



# PRZEGLĄD SOCJALDEMOKRATYCZNY

## ORGAN PARTJI SOCJALDEMOKRATYCZNEJ KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY.



### Co robić?

Czerwiec, 1902.

Jest to bez wątpienia szatański pomysł, na jaki wpadł absolutyzm carski. Szatański w tem znaczeniu, że opiera się na znajomości naturalnych i najgłębszych tajników duszy ludzkiej i ma na celu skierowanie myśli i całej psychologii rewolucyjnej tam, gdzie chce rząd. Pomysłem tym, ujętym w system, są różgi. Za ich pomocą rząd chce, jak szatan, panować nad duszą i umysłami rewolucjonistów i, nie mogąc wykorzenić rewolucji, pragnie nią kierować, aby ją wykołocić.

Postanowił tedy rząd poniżyć rewolucję, zbezczeszczyć rewolucjonistów. W tym celu, zamiast użyć właściwych mu dotychczas środków mord, zamiast strzelać, wieszać, więzić, kazał obić różgami manifestantów politycznych.

Nikt nie może w rzeczywistości uważać za zhańbionych tych, którzy przemocą zostali skatowani, tak, jak nie został zhańbiony ktoś, kto został pogryziony przez psa wściekłego. Przeciwnie, ci towarzysze wileńscy, którzy stali się ofiarą rozbustwienia psa carskiego, mogą być pewni, że świat cały, wszyscy uczciwi ludzie nie za zhańbionych ich uważają, lecz za ludzi, którzy spełnili swój obowiązek, dając w manifestacji swej wyraz swoim przekonaniom politycznym. Hańba spada na katów, i świat cały, wszyscy ludzie uczciwi, bez różnicy przekonań, czuć muszą oburzenie bez granic dla tych katów, współczuć ofiarom.

Lecz inna rzecz, jakie cele miał rząd rosyjski, chwytając się tej taktyki. Otóż sądzić należy, że celem dla rządu jest właśnie doprowadzenie do szczytu wzburzenia, doprowadzenie do rozpaczcy swych ofiar, dla tego wybiera się środki w utartem pojmowaniu hańbiące. I do pewnego stopnia cel ten został osiągnięty: Straszne wzburzenie było naturalnym skutkiem owego aktu podłości politycznej w Wilnie, a zupełnie naturalną, psychologicznie nieuniknioną konsekwencją tego wzburzenia była żąda zemsty.

Prosty proletariusz żydowski Hirsz Leckert nie mógł znieść tej hańby, zadanej rewolucji, i stał się naszym Wilhelmem Tellem, o tyle większym od bohatera szwajcarskiego, że nie miał bezpiecznego ukrycia skalnego, i, strzelając w von Wahla, gubernatora wileńskiego i bezpośredniego kierownika rak, uzbrojonych w różgi, narażał się na szubienicę, która go też nie minęła. I nie ulega wątpliwości, że bohaterski postępek Leckerta, jak dotychczas nie był, tak i nadal nie będzie jedynym aktem zemsty. Sponiewierana godność ludzka nie ma w takich razach innych środków wyjścia. Obywani i pięściami „dworników“ i policji do rozpaczcy doprowadzeni studenci kijowscy i manifestanci petersburscy znaleźli swoich mścicieli w Karpowiczu, Łagowskim i Bałmaszowie, jak pohańbieni robotnicy wileńscy — w swoim niezapomnianym Leckercie.

Mysł zemsty jest tedy naturalną, nieuniknioną, nieubłaganą konsekwencją, która z przyrodzoną siłą psychologiczną narzuca się ludziom wobec takiego postępowania rządu. I o tem rząd carski jest tak samo przekonany, jak i my, na podstawie swego własnego doświadczenia i doświadczenia historycznego wogóle. Ale cały szatański pomysł rządu spełzłby na niczem i raczej zwróciłby się swym ostrzem przeciw samemu absolutyzmowi, gdyby skutkiem dążności do pohańbienia rewolucjonistów były tylko same akty zemsty i wzrost masowego ruchu rewolucyjnego. Byłoby to bowiem dowodem niezwykłej ślepoty, gdybyśmy w owym systemie rządowym, którego ostatnim wyrazem są różgi, nie widzieli istotnej i świadomej tendencji, lecz tylko zwyczajny akt tyranji lub kaprys von Wahla. W tym systemie tkwi świadoma tendencja, tkwi określony cel rządowy. Carski rząd doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że takie jego postępowanie może wzmocnić ideę teroru politycznego o jedną, psychologicznie silną, rację. Tak rażony ślepotą rząd carski, niestety, nie jest, aby działać bez świadomości położenia swego i celu, aby nie wiedzieć tego, o czem wróble na dachu świergocą i o czem cały świat wie, że wskutek jego postępowania zwolennicy agresywnego politycznego teroru zyskują coraz więcej zwolenników wśród umysłów, niezdolnych do analizy politycznej i do trzymania na wodzy naturalnego rozdrażnienia.

Rząd wie, że tendencją jego postępowania jest hodowla teroru, jako środka walki z panującym ustrojem politycznym. Rząd wie, że jego ministrom i samemu carowi grozi śmierć z rąk terrorystów. I jeżeli pomimo to rząd nie zmienia swego postępowania względem swych przeciwników politycznych, jeżeli, przeciwnie, czyni wszystko, co może, aby podnieść rozdrażnienie polityczne, to właśnie dlatego, że jedyne wyjście, jedyne dla siebie ratunek upatruje nie w możności wykorzenienia ruchu rewolucyjnego, lecz w możności kierowania nim w stronę mniej dla siebie niebezpieczną, w stronę partyjnie zorganizowanego teroru. A to z powodu bardzo realnego: w celu złamania ostrza masowego ruchu rewolucyjnego, w celu wpędzenia rewolucji w ciasne ramki ruchu terrorystycznego, w którym nie może się zmieścić masowy ruch polityczny.

Na tem polega cała szatańskość nowej, różgowej metody rządu. W tem tkwi dla nas jej niebezpieczeństwo. Umysł bowiem, niewyszkolone dostatecznie w metodzie i teorji walki socjalistycznej, z myśli o zemście łatwo wywnioskują myśl o potrzebie zorganizowanej zemsty partyjnej, a stąd już jeden krok tylko od partyjnie zorganizowanej zemsty do partyjnie zorganizowanego teroru politycznego. Ze rządowi nie będzie tak trudno skierować w tę stronę ruchu rewolucyjnego, tego najlepszym dowodem są nasi towarzysze i przyjaciele z „Proletariatu“, którzy twierdzą, że „tatyka rewolucjonistów zależy przedewszystkiem od polityki rządu“. Więc rząd potrzebuje tylko „politykowiec“ w którą chce stronę, aby i nas pociągnąć za sobą na jaką chce drogę.

Ale dla nas, socjaldemokratów, tak samo, jak dla socjaldemokracji całej Europy, tatyka jest organicznie związana z programem naszym, nie jest czemś niezależnym od programu, lecz wpływa tak samo, jak program, z ogólnego rozwoju kapitalistycznego i nieuniknionej walki klasowej. Dlatego mamy nietylko taki sam program, lecz taką samą tatykę, jak socjaldemokracja całego Zachodu, i innej tatyki mieć nie możemy. Tatyka ta polega na organizacji klasy robotniczej, na organizowaniu walki masowej. Tylko forma tatyki musi być inną w Rosji, niż na Zachodzie, ale treść jej i kierunek pozostają zawsze te same. Ruch robotniczy jest ruchem masy, tak samo na Zachodzie, jak w Rosji, i dlatego w tej ostatniej tatyka socjaldemokracji musi również polegać na organizowaniu i uświadomianiu tego ruchu. Tatyka



ta ma za sobą doświadczenie Europy i Rosji. I dotychczas była z coraz większym powodzeniem stosowana w tej ostatniej, i dowodzi, że nawet w Rosji jest możliwa. Ale w Rosji organizacja masowej walki politycznej możliwa jest tylko w jednej formie — w formie demonstracji, tak samo, jak wyrazem masowej walki ekonomicznej mogą być tylko strejki. W tych dwóch formach objawiła się rewolucyjna i klasowa walka, mimo wszystkie szranki absolutyzmu carskiego, i organizowanie w nich w dalszym ciągu masy robotniczej i rewolucyjnej stanowi ciągle zadanie taktyki socjaldemokratycznej, dopóki kto nie wynajdzie innej formy, w której mogłyby się pomieścić masy ruchu rewolucyjnego. Wprawdzie, umysły, niezarażone „doktrynerstwem“ socjaldemokratycznym, wnioskują łatwo: rząd gniecie ruch masowy i nie daje mu się rozwinąć — ergo trzeba najprzód usunąć rząd za pomocą terroru, aby się mógł rozwinąć masowy ruch rewolucyjny. To wnioskowanie pachnie jednak mocno metodą „przedświtowską“, według której niema nic logiczniejszego, jak twierdzenie: nie możemy zdobyć konstytucji i autonomji narodowej, więc zdobywajmy niepodległość Polski. W samej rzeczy, ruch terorystyczny jest tylko chęcią wyprzedzenia masowego ruchu rewolucyjnego, próbą dokonania tego, czego nie można jeszcze dokonać nagromadzonemi siłami masy rewolucyjnej.

I dlatego rząd postanowił wszelkimi sposobami nie dopuszczać do masowych manifestacji politycznych, choćby skutkiem użytych przezeń środków miała być nowa era terorystyczna. Masowy ruch polityczny wyklucza terror, jako środek walki masowej. Rząd woli terror, aniżeli walkę masową. Formą i syntezą walki masowej jest demonstracja polityczna; zapobiegając demonstracjom, rząd spodziewa się zniszczyć ruch rewolucyjny masowy, ściągnąć go na bezdroża. I rzeczywiście: jeżeli rząd odbierze nam możność urządzania manifestacji politycznych, to odbierze nam możność organizowania masowej walki politycznej wogóle. W terrorze tak samo, jak w organizacji czysto partyjnej, w szerzeniu odezw, transportowaniu literatury, nie widać masy, niema masy rewolucyjnej. Masa ta może przyjąć udział w walce politycznej tylko w formie manifestacji. Zadaniem zaś taktycznym socjaldemokracji musi być zlanie się partji z masą, występowanie do walki wspólnie z masą. Bez manifestacji politycznej nie może się rozwinąć polityczna walka socjaldemokracji w Rosji.

Wobec tego przed nami i towarzyszami rosyjskimi staje nieubłagalnie kwestja: co robić? Wyrzec się manifestacji nie możemy. Ale nie możemy również patrzeć obojętnie, jak na towarzyszy naszych spadają hańbiące różgi. Musimy znaleźć wyjście, musimy podać środek w celu zdobycia możności manifestacji, przynajmniej takiej możności, jaką mieliśmy dotychczas, która kosztowała nas dużo ofiar, ale przynajmniej nie hańbiła. Taki środek wyjścia znajdujemy w następującej rezolucji:

„Kolonja polska, żydowska i rosyjska, zgromadzona w Zurychu dnia 6 czerwca 1902 r., przyłącza się do wyżej przytoczonego protestu kolonji rosyjskiej w Bernie\*) przeciw dzikim wybytkom policji rosyjskiej

\*) Długiej rezolucji berneńskiej, będącej płomiennym protestem moralnym, nie podajemy dla braku miejsca. Zgromadzenie zurychskie zwołane zostało przez socjaldemokratów polskich, żydowskich i rosyjskich. Ze strony ostatnich przemawiał tow. Plechanow, z naszej strony tow. W., z „Bundu“ tow. X. Z kolonji polskiej nietylko nasi towarzysze partyjni, ale i inni socjaliści stawili się licznie do protestu wspólnego. Podobne zgromadzenia odbyły się i w innych miastach europejskich. Ze swej strony międzynarodowy sekretariat socjalistyczny wydał odezwę do partji socjalistycznych wszystkich krajów, wzywającą je również do rzeczzonego protestu.

w Wilnie i innych miejscowościach i zwraca się do opinii społecznej wszystkich krajów cywilizowanych, aby się wypowiedziała przeciw nieznośnej tyranji rządu rosyjskiego, oraz wyraża ze swojej strony mocne przekonanie, że ludzie, „postawieni w położeniu bez wyjścia, w jakim znajdowali się manifestanci w Wilnie, mają najzupełniejsze prawo moralne stawiać opór okrutnym i bezprawnym czynom policji i w tym celu używać wszelkich zaletnych od nich środków, choćby opór taki prowadził do krwi rozlewu“.

Rezolucja powyższa ma przedewszystkiem na oku społeczeństwa krajów zachodnich i moralną obronę rewolucjonistów w państwie rosyjskiem, których sprzedajna burżuazyjna prasa europejska potępiła, jako „morderców“. Ale w tej rezolucji znajdujemy bojową myśl polityczną, dającą odpowiedź na nasze pytanie: co robić? „Stawiać opór okrutnym i bezprawnym czynom policji i w tym celu używać wszelkich środków, choćby opór taki prowadził do krwi rozlewu“. Zaiście, to jest jedyne wyjście: pójść raczej pod sąd wojenny, lecz „wszelkimi sposobami“ nie dać się zhańbić. Ileż to razy próbowano bić naszych towarzyszy w Szlisselburgu, na katordze, w więzieniach, — ale za każdym razem towarzysze ci woleli sąd wojenny, śmierć, i, broniąc się wszelkimi sposobami, zmuszali swych katów do zaniechania środków hańbiących! Kilka wypadków oporu — i różgi będą musiały zniknąć z systemu rządowego.

Dla nas, socjaldemokratów polskich, niema i nie może być innej odpowiedzi; przyjęcie zaś powyższej rezolucji przez tow. Plechanowa i przedstawiciela „Bundu“ jest dla nas rękojmją, że towarzysze nasi żydowscy i rosyjscy pójdą tą samą drogą. Socjaldemokracja w całym państwie musi zdobyć możność manifestacji, albo przestać być socjaldemokracją, rzec się masowej walki. Jedyną tedy konsekwencją nowego systemu dzikości rządowej jest dla nas manifestacja polityczna, połączona z przygotowaną zgóry obroną przeciw poniżającej karze. Tak pomysł rządowy, pomimo całego swego satanizmu, obrócić się może ostrzem swym przeciw absolutyzmowi.

Zapewne, rząd spekuluje na namiętnościach rewolucyjnych i tą grą szatańską może do pewnego stopnia wykoleić ruch rewolucyjny, może oderwać dzielne siły rewolucyjne od ludu pracującego, izolować je i skierować na drogę teroru agresywnego, pozbawiając w ten sposób masy robotnicze wielu tak potrzebnych wodzów i nauczycieli. I z punktu widzenia rządowego zamiar ten jest nietylko zupełnie zrozumiały, ale i konieczny. Absolutyzm bowiem nie może spokojnie patrzeć, jak wokół niego i przeciw niemu wzmaga się zorganizowana, masowa walka polityczna. Tembardziej nie może patrzeć na to bez śmiertelnej trwogi absolutyzm rosyjski, który stał się dosłownym anachronizmem, który stanął w sprzeczności z najelementarniejszymi interesami państwa, stracił ostatni kawałek gruntu historycznego i materialnego pod nogami, stracił całą treść dziejową. Wyrazem tej sprzeczności między absolutyzmem a całą Rosją jest kilkuletnia, nieustająca rewolucja, którą rząd tłumić musi co chwila w innym miejscu i w innej warstwie ludności, nie mogąc nigdzie i ani na chwilę jej wykorzenić, nie mogąc oprzeć się na żadnej klasie ludności. Z tej strony widziany nowy system rządowy jest namacalnym dowodem rozpaczliwego położenia rządu, który nie ma innego wyboru, jak ratować się od masowego ruchu rewolucyjnego, poświęcając życie cara, ministrów, gubernatorów i innych satrapów. Tylko rozpacz dyktować może rządowi taki środek obrony.

Ad. W.

W chwili, kiedy artykuł ten oddajemy do druku, dochodzi nas wieść o nowym fakcie barbarzyństwa rządowego, jeszcze dzikszego rozbewstwienia siepaczy carskich: Oto w Libawie aresztowano na zebraniu około 60 robotników i robotnic żydowskich; te ostatnie sprowadzono do gmachu policyjnego, tu przemocą poddano je rewizji sanitarnej i wystawiono im „zółte bilety“, jak prostytutkom. Jak w Wilnie znalazł się lekarz, który poniżył się do roli pomocnika kata, tak i tutaj łajdak jakiś sponiewierał swój stan, podejmując się tej „rewizji“, to jest pomagając siepaczom carskim w spełnieniu czynu, którym chcieli poniżyć te nieszczęśliwe towarzyski nasze.

Pióro wzdryga się pisać o takim bezceństwie, o takim zbydlęceniu. Lecz i tu przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na to, że fakt ten świadczy wyraźnie o systemie. Jeżeli jeszcze można było uważać zajście wileńskie, jako wyryk rozuzdanej chuci Wahla, to tu system staje się widocznym: policja, poddając rewizji robotnice uczciwe, czyniąc je wbrew ich woli formalnie prostytutkami, dopuszcza się zbrodni, zbrodni nie już przeciw uczuciom ludzkim, lecz zbrodni wobec formalnego, pisanego prawa, zbrodni, za którą kierownik policji według brzmienia kodeksu powinien uleść karze. Jasnym więc jest, że policja działa tu nie z własnej inicjatywy, nie wskutek wybryku jakiegoś satrapy, lecz z rozkazu, zgodnie z systemem. — Potwierdza więc ten nowy akt zbrodniczy to, co powiedziano w artykule powyższym, i wnioski, jakie nam wypada wyprowadzić co do tego faktu, pozostają te same.

Przypominamy tu, co zresztą każdemu obeznanemu z historją naszego ruchu socjalistycznego przyjsć musi na myśl: Kiedy przed laty policja warszawska dopuściła się zupełnie analogicznej zbrodni, poddając przemocą rewizji sanitarnej robotnice fabryczne, robotnicy rewolucjoniści pod wodzą ówczesnej partji „Proletarjat“, pod wodzą niezapomnianych naszych towarzyszy Kunickiego i Waryńskiego odparli ten zatarg na cześć niewieścią robotnic olbrzymią demonstracją; była to pierwsza demonstracja polityczna proletariatu polskiego. Warunki pozostały te same. Zmieniło się tyle jedynie, że wówczas demonstrowała garstka tylko w porównaniu z tą armją, jaka staje dziś do walki przeciw bezceństwom carskim.

---

## Socjalpatryjotyczne łamańce programowe.

Dr. Róża Luxemburg.

Partja socjalistyczna każdego kraju ma obok ogólnych zadań, wynikających z ekonomicznych i politycznych stosunków dzisiejszego społeczeństwa, jeszcze pewne specyficzne zadania: załatwienia się w ten lub inny sposób z ideologją, którą odbiera w spuściźnie po dawniejszych walkach i dziejach politycznych kraju: Tak socjaldemokracja niemiecka stanęła zaraz przy swych narodzinach oko w oko z ważną kwestją zjednoczenia Niemiec, francuska — z przekazaniem jej przez drobnomieszczańską demokrację jednostronnym ideałem Republiki, rosyjska — z tradycją „samorodnego“ rozwoju historycznego Rosji. Socjaldemokracja Polska miała od początku za zadanie załatwienie się z pozostałą w spadku po szlacheckiej historii Polski kwestją narodową.

Już pierwsze zaczątki ruchu robotniczego w Polsce, zorganizowane przez Partję „Proletarjat“, powstały zgórą drogą negacji, drogą kategorycznego odrzucenia kwestji narodowościowej. Socjaldemokracja,



która już w początku dziewiątego lat dziesiątka walkę proletariatu polskiego postawiła na gruncie zachodnio-europejskiej socjaldemokracji, uzupełniła negacją pierwszych socjalistów polskich w kwestji narodowej wystawieniem pozytywnego programu politycznego: wspólnej z proletariatem każdego z trzech zaborów Polski walki o demokratyzację wspólnych warunków politycznych, specjalnie w Królestwie o obalenie caratu i zdobycie konstytucji.

Jednakże równolegle z ścią klasowym robotniczym ruchem, drogą naturalną, bardzo wcześnie powstały w Polsce próby połączenia socjalizmu z patriotyzmem, nadania temu rdzennie międzynarodowemu ruchowi narodowego charakteru. Na schyłku lat osiemdziesiątych czyniła tę próbę studencka grupa „Pobudki“ w Paryżu, po zaniku tejeż w latach dziewięćdziesiątych podjęła to samo zadanie t. zw. „Polska Partja Socjalistyczna“.

Socjalpatriotyzm w tej najnowszej formie występuje daleko pretensjonalniej od skromnej „Pobudki“ Paryskiej. Gdy ta otwarcie za godło wystawiała białego orła polskiego, któremu lekka czerwoność socjalistyczna za tło tylko służyła, to dzisiejsi jej spadkobiercy występują, jako isticie socjalistyczna, robotnicza partja, która tylko dla względów politycznych stawia robotnikom za zadanie odbudowanie Polski. Gdy „Pobudka“ szczerze a uczciwie wychodziła na świat w konfederatce na głowie, to dzisiejsza „P. P. S.“ ciągnie do walki „z najazdem“ — w frygijskiej czapce. Zobaczmyż, o ile pod modnym strojem kryje się istotnie duch nowoczesnego socjalizmu.

Dzisiaj wobec powszechnego panowania zasad Marxa i Engelsa w ruchu robotniczym, każdy program, mający pretensję zwać się socjalistycznym, musi odpowiadać pewnym wymaganiom naukowego socjalizmu, mianowicie, musi przedewszystkiem przedstawić pewne uzasadnienie naukowe.

Przewrót, jaki uczyniły teorie Marxa w historii myśli socjalistycznej oraz ruchu robotniczego, polega na tem, że na miejsce dążeń socjalistycznych, opartych jedynie na idei o sprawiedliwości i dobru powszechnem, na niemoralności kapitalistycznego ustroju, słowem, na różnego rodzaju wyrozumowanej konieczności, Marx postawił dążenie, oparte na obiektywnym rozwoju społeczeństwa burżuazyjnego, na konieczności historycznej, mającej swe źródło, koniec końców, w rozwoju gospodarczym. Od tej chwili dążenie socjalistyczne i ruch robotniczy stały się tożsamością a zarazem siłą historyczną, świadomą swych celów i postępującą naprzód z fatalizmem praw przyrody. (Przykładem tego zjawiska w najczystszej formie jest matematyczny prawie wzrost Socjaldemokracji Niemieckiej).

Dzisiaj już nie znajduje się żadna partja socjalistyczna, któraby opierała przyszłość socjalizmu na innym, niż wyluszczonej wyżej gruncie, przynajmniej świadomie. O ile tu i owdzie ukazują się dziś w szeregach socjaldemokracji partje, skłaniające się do przestarzałego idealizmu w uzasadnieniu dążeń socjalistycznych (Bernstein i Spółka), to i ci wskrzesiciele utopizmu składają dań panującej nauce Marxa tem, że swój utopizm uparcie negują i trwają w swem przekonaniu najmocniej przy materializmie dziejowym.

Jednakże znajdzie się i dziś jeszcze wielu, którzy sądzą, że po naukowym ugruntowaniu celów ostatecznych klasy robotniczej, jej bliższe t. zw. minimalne programy można uzasadniać po staremu: niezbędnością, pożytkiem i t. p. W istocie jednak między programem minimalnym a ostatecznymi celami socjalizmu zachodzi jaknajściślejszy związek wewnętrzny, który na taką różnorodność w uzasadnieniu obu części programu socjalistycznego zgoła nie pozwala.

Jeżeli mianowicie spojrzeć na program socjalistyczny z historycznego stanowiska, a to jest jedynie racjonalne, czyli jeżeli przedstawić sobie dążenie do socjalizmu w postaci historycznego rozwoju burżuazyjnego społeczeństwa, którego pewne zasadnicze zjawiska klasa robotnicza świadomie podnosi i przez walkę klasową nadaje im wyraz polityczny, to zrozumiemy, że program bezpośredni partji socjalistycznej nie może przedstawiać nic innego, jak tylko etapy historyczne w rozwoju dzisiejszego społeczeństwa ku socjalistycznemu przewrotowi. Tej ciągłości w walce proletariatu musi logicznie odpowiadać jednolitość w programie tak bezpośrednim, jak ostatecznym partji socjalistycznych. Słowem: program bezpośredni (minimalny) socjalistów w każdym kraju musi bezwarunkowo być uzasadniony za pomocą tej samej metody, t. j. oparty tak samo na rozwoju ekonomiczno-politycznym, na konieczności historycznej, jak i cele ostateczne.

Skoro wszakże te ostatnie opierają się na ogólnym szemacie rozwoju społeczeństwa burżuazyjnego, zachowującego te same linje wytyczne w Anglii i Rosji. w Niemczech — jak w Hiszpanii, we Francji — jak w Stanach Zjednoczonych, to program bezpośredni musi się rachować w każdym kraju z ekonomicznymi, politycznymi, historycznymi osobliwościami tegoż, czyli — opierać się na szczególnym rozwoju ekonomiczno-politycznym danego kraju.

Że partje socjalistyczne, przodujące ruchowi robotniczemu w Europie, tej się trzymają zasady, dowodzą choćby dzieje programu agrarnego niemieckiej socjaldemokracji. Podobnie socjaldemokracja rosyjska postawiła sobie za najbliższe zadanie polityczne obalenie caratu i zdobycie form konstytucyjnych nie dlatego jedynie, że uznaje je za niezbędne dla dalszego wzrostu walki klasowej, lecz przede wszystkim dlatego, że rozwój materialny państwa rosyjskiego prowadzi drogą logiczną do bankructwa samowładnych rządów, jako do konieczności historycznej.

Zapytajmy, jakie jest z wyłuszczonego tu stanowiska uzasadnienie programu socjalpatriotycznego, t. j. odbudowanie Polski.

Każdy, kto bacznie obserwował od pierwszych przejawów patriotycznego kierunku wśród socjalistów polskich w r. 1893 jego dzieje, musi przyznać, że do ostatnich czasów przechodził on wahania, że tak treść, jak uzasadnienie programu niepodległej Polski bezustannie podlegało zmianom, że każdy prawie wyznawca tego kierunku na inną przykrawał go modłę. Według jednych, niepodległość Polski miała być właściwie programem ostatecznym, urzeczywistnionym w chwili zwycięstwa proletariatu nad burżuazyjnym ustrojem. Inni wyobrażali ją sobie i innym, jako etap przejściowy, jako program średni między minimalnym a maksymalnym, t. j. możliwy do urzeczywistnienia wówczas, gdy klasa robotnicza nie będzie „jeszcze dość silną“, aby się z dzisiejszym społeczeństwem rozprawić na dobre, a jednak „już dość silną“, aby powalić złączone trzy mocarstwa zaborcze. W tej wersji socjalpatriotyzmu konstytucja rosyjska godziła się doskonale z niepodległością Polski, służąc niejako za przedsiónek do tejże. Wreszcie, inni jeszcze stawiali odbudowanie Polski odrazu, jako najbliższe zadanie polityczne polskiego proletariatu — równoległe do tej roli, jaką socjaldemokracja polska od początku nadawała dążeniu do konstytucji. Ta ostatnia modła socjalpatriotyzmu wyłoniła się wprawdzie najpóźniej, stała się jednak panującą, i dziś może być uważaną za właściwy wyraz programowy swego kierunku.

Gdy wszakże sformułowanie dążeń politycznych P. P. S. tak lub owak nareszcie się ustaliło, to w uzasadnieniu tych dążeń widzimy po dawnemu nieustanne wahania i brak wszelkiego wyraźnego stanowiska. Właściwie mówiąc: oficjalnego jednolitego uzasadnienia swego politycznego



programu socjalpatrijotyzm do dziś dnia nie przedstawił. W całej obfitej literaturze tego kierunku naproźnie szukano jakiegokolwiek pracy, uzasadniającej program P. P. S. Jedyńnię pojedyncze, tu i owdzie rozrzucone twierdzenia zdołamy skupić w wiązkę luźnych dowodów, mających przemawiać za tym programem. Wszelako już rozbiór krytyczny tychże dorywczych argumentów programowych wykazał w dalszym ciągu, że ten brak prawdziwego jednolitego uzasadnienia socjalpatrijotyzmu zgoła nie jest rzeczą przypadku, lecz owszem, wynikiem całkiem naturalnym położenia rzeczy.

## II.

Najdawniejszym a zarazem najczęściej przytaczanym dowodem niezbędności dążeń socjalpatrijotycznych jest względ na to, że w Rosji słabość ruchu robotniczego oraz brak jakiegokolwiek innej siły rewolucyjnej, będącej w stanie obalić carat w niedalekiej przyszłości, czyni wszelkie nadzieje na zdobycie wolności demokratycznych iluzją. Argumentem tym nawiązywano nadto mocno wątpliwą nie logiczną między skrajnie antypatrijotycznym „Proletarjatem“ a patrijotycznymi jego następcami. Czysto negatywne stanowisko partji „Proletarjat“ względem dążności polsko-narodowych miało być li tylko chwilowem zaślepieniem pierwszych socjalistów polskich i przecenianiem doniosłości ruchu rewolucyjnego w Rosji z ich strony. Skoro z upadkiem „Narodowej Woli“ nastąpiło w Rosji rewolucyjne zacisze, wtedy — argumentowano — socjaliści polscy musieli dojść nareszcie do wniosku, że jedyną drogą rewolucyjną dla nich jest — wyodrębnienie się od Rosji.

Pomijając historyczną oraz logiczną wartość tych usiłowań spowinowacenia się z zagorzale międzynarodowym „Proletarjatem“, przejdźmy raczej do oceny głównego dowodu socjalpatrijotyzmu.

Faktem, rzucającym się przedewszystkiem w oczy, jest prosta już, że tak powiemy, geograficzna nieproporcjonalność między uzasadnieniem a programem, któremu to uzasadnienie ma służyć za podstawę. Gdy mowa o niepodległej Polsce i to, jako o zadaniu politycznym klasy pracującej, toż w dobie dzisiejszej każdy człowiek ze zdrowym rozumem pojmuje, iż pod niepodległą Polską rozumieć należy nie ten lub ów skrawek ziemi, nie jaką sztucznie a la sławetne „Księstwo Warszawskie“ napoleonowej pamięci zmaistrowaną karykaturę na państwo Polskie, ale Polskę przynajmniej przybliżenie etnograficzną, Polskę, obejmującą 3 zaborcy. Ze i stronnicy socjalpatrijotyzmu nie inaczej tę rzecz pojmują, dowodem choćby ta okoliczność, że się przecież wszelkimi siłami na jedną partję polityczną dla wszystkich trzech zaborów wy kierować pragną — o wspólnych politycznych dążeniach.

Owóż, gdy program wskrzeszenia Polski obejmuje z natury rzeczy różne odłamy byłej Rzeczypospolitej, uzasadnienie opiera się tylko na jednym z nich — na Królestwie Polskiem. Brak ruchu rewolucyjnego w Rosji nie może być oczywiście podstawą dla oderwania się Galicji od Austrii lub Księstwa z Prusami od Niemiec! Austrjacki oraz pruski zabór Polski musiałyby więc chyba wprost już tak — dla towarzystwa — uznać za konieczne oddzielenie się od mocarstw zaborczych. Prawda i to, że jeden z najzagorzalszych socjalpatrijotów — Veto wziął specjalnie na kiel Austrię i nagromadził całą masę dowodów na uzasadnienie „Wyodrębnienia Galicji“. Jednakże gniazdo, z którego wyfrunął orlim lotem Veto, wyparło się go uroczyście i oficjalnie, a wraz z nim i jego dla stronnictwa socjalpatrijotycznego kompromitującej (może dla tego, że zbyt szczerzej a niedyplomatycznej) argumentacji. Bądź co bądź, innego uzasadnienia dla dążności do niepodległej Polski ani w Galicji, ani w Prusach nie dano, tak że program niepodległości wisi w swem uzasadnieniu po dziś dzień na jednej trzeciej części.

Nie dość na tem. Powiemy nawet: owszem, uzasadnienie dane dla zaboru rosyjskiego prowadzi po krótkim namyśle do wprost odwrotnych wniosków względem obu innych zaborów. Jeżeli istotnie głównym dowodem niezbędności oderwania się od caratu jest tyle razy przytaczana wyższość kulturalna, ekonomiczna i polityczna Królestwa nad rdzenną Rosją, to przecież w Poznaniu, w Prusiech, na Górnym Ślązku rzecz się ma odwrotnie! Najzagorzalszy wróg Niemców a patrijota polski nie zdoła zaprzeczyć, że tam ludność polska stoi pod wszystkimi względami daleko w tyle po za niemieckim narodem. Jeżeli w Rosji uważamy ruch robotniczy za bezsilne a niendolne zaledwie zaczątki, które dla nas raczej kulą u nogi, nie zaś godnym są sojusznikiem, toć za to w Niemczech klasa robotnicza przoduje całemu światu, a polski ruch socjalistyczny ledwie za nią gdzieś na szarym końcu podąża. Jeżeli w Rosji są tak słabe nadzieje na zdobycie najelementarniejszych swobód politycznych, to za to w Niemczech korzystamy bądź co bądź z instytucji parlamentarnych, posiadamy najważniejszą rękojmię walki politycznej: powszechne prawo głosowania, z którego nadto lud niemiecki daleko mądrzej dotychczas korzysta, niż polski! Co prawda, tu z tryumfującą miną wykrzyknie każdy prawy socjalpatrijota, że właśnie to zacofanie materialne i duchowe Księstwa Poznańskiego jest wynikiem ucisku niemieckiego, owocem upośledzenia ze strony rządu i społeczeństwa niemieckiego! Ze więc zacofanie to najlepszym jest dowodem, jak koniecznym jest dla nas odzyskanie niepodległości.

Gdybyśmy jednak i ten argument, nie wdając się w jego właściwą ocenę, za dobrą monetę wziąć chcieli, to i tak wynika stąd dla programu socjalpatrijotycznego osobliwy bigos. Więc od Rosji musimy oderwać się dlatego, żeśmy kulturalnie i społecznie wyżsi, od Niemiec — dlatego, żeśmy kulturalnie i społecznie niżsi. Dalej: od Niemiec dlatego, że tu znosimy ucisk narodowościowy, a od Austrii — pomimo, że mamy tam jaki taki samorząd krajowy i zupełne równouprawnienie narodowościowe. Gdzie tu Krym, gdzie Rzym, a gdzie karczma Babińska?

Zatrzymaliśmy się przez chwilę nad temi łamańcami logicznymi nie dla tego, iżbyśmy powyższe argumenty same przez się na serjo brali lub poważnie zbijać chcieli. Do wróbla, jak mówi niemieckie przysłowie, nie strzela się z armaty. Zależało nam tylko na tem, aby kilku małemi próbami uwydatnić ten osobliwy charakter całej przytoczonej argumentacji, wykazać tę łataninę, to pokawałkowanie, to sztuczne sklecenie programu, który za lada żywszem dotknięciem rozpada się w gruzy, słowem — tę fuszerkę w uzasadnieniu dążności socjalpatrijotycznych.

Nie ma tu ani mowy o jakimkolwiek jednolitem uzasadnieniu programu na mocy samego rozwoju wewnętrznego trzech części Polski, na mocy ich jednolitej dążności do skupienia ekonomicznego, a więc i polityczno-narodowego. Uzasadnienie socjalpatrijotyzmu — to zbieranina dowodów w każdym zaborze innego gatunku, zbiranina, przypominająca raczej owo umotywowanie Zajazdu Maćków i Bartków na Sopicowski Dwór, niż naukowe uzasadnienie nowoczesnego programu socjalistycznego:

Bo wszyscy ku sędziemu mieli swe urazy,

Jak zwyczajnie w sąsiedztwie; to o szkodę skargi,

To o wyręby, to o granice zatargi,

Jednych gniew, drugich tylko pobudzała zawiść

Bogactw sędziego, — wszystkich zgodziła nienawiść.

Podobieństwo w istocie kompletne. Bo dowody podawane przez socjalpatrijotów, to nie ukazywanie na obiektywną historyczną tendencję do zjednoczenia Polski, to jedynie „urazy“ i „skargi“, czyli czysto subiektywne uzasadnienie. Przypuśćmy w rzeczy samej, że twier-

dzenia socjalpatryjotów o beznadziejności rosyjskich stosunków społecznych są nawet zupełnie słuszne. Jednakże najsmutniejsza nawet perspektywa dla krajów podwładnych dziś caratowi nie jest jeszcze dowodem historycznym konieczności, a więc możliwości oderwania się ich od caratu. Niezbędność odbudowania Polski wobec opłakanego stanu Rosji wypływa tylko z głów spekulujących polityków socjalpatryjotyzmu, lecz bynajmniej nie z rozwoju Polski i Rosji. A ta wyrozumowana niezbędność nie ma wobec historii ani trochę więcej siły przekonującej, niż argument Gogolewskiego Chlestakowa, który żądał bez grosza przy duszy objadu w restauracji, na tej zasadzie, że inaczej „wjed” ja sowsiem otoszczaju!” (toż ja zupełnie schudnę).

Podajemy się dowieść czarne na białem, że gdyby Czechy, będące jednym z najbardziej przemysłowych krajów Austrii, były niezależnym państwem, że gdyby Irlandja oderwała się od Anglii, że gdyby Moskiewski kraj, stanowiący centrum kapitalistycznej Rosji, wrócił do politycznej odrębności, jaką się cieszył za czasów Moskiewskiego Księstwa, że gdyby miasto Hamburg wywalczyło samoistność, jaką posiadało przed utworzeniem Rzeszy Niemieckiej, że gdyby — ba, czegoż z trochę dobrej woli a szczyptą imaginacji nie można dowieść? — że na tych wszystkich zmianach sprawa socjalistyczna zyskałaby ogromnie. Ale czy te wszystkie kombinacje miałyby jakąkolwiek inną wartość, niż najprostsza kawiarniana polityka?

„Skargi” i „urazy” socjalpatryjotów, któremi chcą uzasadnić swe dążności do niezawisłości narodowej, są same przez się, jakieśmy już mimochodem wspomnieli, szeregiem łamańców logicznych i historycznych. Jestto naprzykład stawianiem rzeczy do góry nogami, jeśli się objaśnia zacofanie społeczne i umysłowe Księstwa Poznańskiego uciskiem narodowościowym ze strony Prus. Wprost naodwrot! Jedynie zacofaniem ekonomiczno-społecznym, brakiem wielko-miejskiego życia i burżuazyjnej inteligencji, drobnomieszczańskim ospałym charakterem Poznańskiego można objaśnić ten brak odporności umysłowej względem germanizacji, który sprawia, że postępy zniemczenia wśród polskiej ludności Prus są bez porównania większe, niż postępy rusyfikacji w wysocy kapitalistycznym Królestwie Polskiem, — mimo brutalniejsze bądź co bądź metody rządu carskiego.

Ale gdybyśmy nawet przypuścili, że tak krytyka dzisiejszego położenia ziem polskich, jak obietnice względem przyszłości, dawane przez socjalpatryjotów na rachunek niepodległej Polski są najzupełniej słuszne, to i wtedy ich „skargi” i „urazy” nie wystarczyły by jeszcze ani trochę na uzasadnienie programu odbudowania Polski. A tego dowiodła już niezbita — historia samego dążenia socjalistycznego w Europie. Teorie socjalizmu są, jak wiadomo, bardzo starej daty, a nawet w swej bardziej nowożytniej, klasycznej formie sięgają początków dziewiętnastego wieku. Ci klasycy początkowego socjalizmu, Owen, St. Simon i Fourier opierali się już w swych teoriach bez wątpienia na ustroju burżuazyjnym. Nie dość na tem. Tak krytyka, jakiej poddawali gospodarkę kapitalistyczną, jak ich analiza socjalistycznego ustroju w jego zbawiennych dla ludzkości materialnych i duchowych skutkach była niezaprzeczenie genialna i do dziś dnia zachowała swą prawdę w całej sile. Pomimo to Owen, St. Simon i Fourier byli i pozostali — utopistami socjalizmu. I socjalizm pozostawał, mimo całą prawdę ich wstrząsających oskarżeń przeciw ustrojowi burżuazyjnemu, mimo całą genialność ich przeczuć socjalistycznych, utopją, aż póki Karol Marx nie postawił subiektywnej krytyki kapitalizmu i subiektywnej tęsknoty do socjalizmu na realnym gruncie historycznego, obiektywnego rozwoju kapitalistycznej gospodarki w kierunku do socjalizmu.



Wierną kopją z metody starych utopistów socjalizmu jest — oczywiście, za wyjątkiem genialności krytyki i prawdy twierzeń — rozumowanie polityczne naszych socjalpatryjotów. Nie będąc w stanie oprzeć się na historycznym rozwoju Polski w stronę niepodległości — dla tej prostej przyczyny, że rozwój taki nie istnieje, że tendencje ekonomiczne, a więc i polityczne zaborów Polski są, owszem, rozbieżne i prowadzą raczej — przedewszystkiem w decydującym odłamie, w Królestwie — do ekonomicznego i politycznego spojenia z krajem zaborczym, — mogą jedynie wskazywać wszystkie braki i wyliczać zale na dzisiejsze położenie zabranej Polski oraz wymalowywać czarującemi barwami tę naszą „ludową republikę“ w niepodległej Polsce. Ale jeżeli w wyniku swej metody ongi Owen, St. Simon i Fourier nie zdołali stworzyć nic więcej, jak genialny utopizm socjalistyczny, to już rzecz prosta, że nasi domorośli myśliciele mogli, idąc tąż zarzuconą dawno drogą, zdobyć się jedynie na utopijną fuszerkę polityczną.

### III.

Metoda naukowego socjalizmu ma to do siebie, że względem uzasadnionych za jej pomocą dążeń proletariatu zbytecznym zupełnie jest pytanie: jaką drogą to lub owo dążenie ma być urzeczywistnione. Ponieważ już zgóry punktem wyjścia przy stawianiu zadań klasowych dla proletariatu jest tu uświadomienie sobie istniejących tendencji rozwoju historycznego, więc między samym dążeniem a akcją, do niego prowadzącą, istnieje najzupełniejsza jednolitość. W najogólniejszej formie jest to zawsze walka klasowa, która w tej lub owej postaci posługuje się rozwojem społecznym, aby na jego prądzie dotrzeć do celu.

Zgola itaczej stoi kwestja wobec programów, uzasadnionych w ten sposób, co dążność P. P. S., to jest nie przez konieczność historyczną, lecz przez „konieczność“ logiczną, wyrozumowaną, subiektywną. Tu, ponieważ cel dążeń wisi w powietrzu, ponieważ celem a walką klasy robotniczej zachodzi związek li tylko mechaniczny, nader ważnym pytaniem jest to, jaką drogą, jakimi środkami socjalpatryjoci zamysłają właściwie urzeczywistnić odbudowanie Polski?

Przez pierwszych lat parę istnienia stronnictwa, o środkach wykonania programu nie było właściwie wcale mowy. Kwestja ta bywała stale przemilczana. Wskazówką pod tym względem było powoływanie się — na międzynarodową niezbędność niepodległej Polski, na wojnę, na akcję europejskiego proletariatu.

W rzeczy samej znaczenie międzynarodowe kwestji polskiej było w pierwszych czasach (mniej więcej od r. 1893 do 1896) jednym z głównych filarów socjalpatryjotyzmu. Na sympatjach, tradycjach wśród starej generacji socjaldemokratycznej w Niemczech, we Francji, w Anglii starali się usilnie oprzeć nasi socjalistyczni wskrzesiciele patryjotyzmu. Jednakowoż bardzo krótki czas wystarczył, aby i europejska socjaldemokracja dokonała gruntownej rewizji swych tradycji polskich. Bo też był już zaiste czas po temu!

Jednym z najgorętszych przyjaciół niezawisłości Polski w czwartym dziesiątku zeszłego stulecia był Karol Marx. W jakim związku ze swemi pozostałemi przekonaniem politycznymi uważał on za niezbędne wskrzeszenie samoistnego bytu Polski, to wyjaśnia doskonale następujący ustęp jego artykułu w Nowej Reńskiej Gazecie z powodu „Polskiej kwestji we Frankfurckim Parlamencie“:

„Dopóki my, Niemcy, dopomagamy do uciemnienia Polaków, dopóki przykuwamy część Polski do Niemiec, dopóty pozostajemy sami przykuci do Rosji i rosyjskiej polityki, dopóty nie zdołamy u siebie w domu zmiadździć doszczętnie patjarchalno-feudalnego absolutyzmu.

Urzeczywistnienie demokratycznej Polski — to pierwszy warunek  
urzeczywistnienia demokratycznych Niemiec. — — — — —  
A czem byłaby wojna z Rosją? Wojna z Rosją — to otwarty i rze-  
czywisty rozbrat z naszą całą baniebną przeszłością, to rzeczywiste  
wyzwolenie i zjednoczenie Niemiec, to wzniesienie demokracji na  
gruzach feudalizmu i krótkiego snu panowania burżuazji. Wojna  
z Rosją — to jedyny sposób uratowania naszego honoru względem  
naszych słowiańskich sąsiadów, a przedewszystkiem Polaków“.

Mamy tu próbkę owego nader rozszerzonego poglądu zachodnio-  
europejskich demokratów na kwestję polską. Niezawisła Polska miała  
tu grać, oczywiście, rolę bufora, rolę tarczy osłonnej między groźnym  
caratem a zachodem Europy. Wyratowanie jej ze szpon Rosji miało z  
jednej strony osłabić samo państwo samowładztwa, z drugiej, skłócićszy  
Niemcy i Austrię z Rosją, rozbić zawarte na trupie Polski trójprzymierze  
mocarstw zaborczych, będące ogniskiem reakcji europejskiej.

Ze szeroki ten plan dyplomacyjny znajdował się w najcisłszy  
związku z panującymi wówczas wśród socjalistów niemieckich nadziejami  
na zawładnięcie sterem władzy w przeciągu kilku lat, z ich taktyką  
par excellence rewolucyjną (w znaczeniu barykad) wogóle, to rzecz łatwa  
do wykazania. Pomiąwszy jednak zupełnie przestarzałość taktyki  
ówczesnych socjalistów, będącej podścieliskiem poglądów Marxa na kwestję  
polską, zwróćmy tylko uwagę na zmiany, zaszłe od ówczesnej chwili,  
t. j. w przeciągu przeszło pół wieku, w sytuacji międzynarodowej  
europejskiej polityki.\*)

Zjawiskiem, panującym faktycznie nad położeniem Europy, był  
wówczas świeży jeszcze podział Polski w połączeniu z kwestją Wschodnią,  
czyli turecki Sojusz Niemiec i Austrii z Rosją, który datował od po-  
działu Polski i starał się zdusić wszelki ruch rewolucyjny Europy. Prusy,  
zasłonięte dotychczas w ciągu wieków od niebezpiecznego sąsiedztwa  
caratu przez pograniczną Polskę, stałyby były niedawno dopiero oko w  
oko i pierś o pierś o olbrzymem reakcji. Rzecz prosta, że myśl demo-  
kratów ówczesnych, szukając środka wyjścia z tego położenia, biegła  
drogą naturalną wstecz do świeżej jeszcze przeszłości i upatrywała we  
wskrzeszeniu upadłych stosunków ratunku od nowopowstałych.

Dziś teatr europejski z gruntu odmienna na postać. Punkt  
ciężkości kwestji Wschodniej przeniósł się z nad Bosforu aż na Wschód  
Azji, do Chin, jak to wykazały dzieje ostatniego lat dziesiątka. Nato-  
miast drugi środek dypl. matyczny przesunął się z nad Wisły na Zachód,  
nad Ren, z Polski do Alzacji i Lotaryngji. Zamiast trójprzymierza  
Niemiec, Austrii i Rosji przeciw Francji, mamy sojusz Rosji z Francją  
przeciw Niemcom i Austrii. A ten fakt dowodzi w uderzający sposób  
dwóch okoliczności. Po pierwsze, że kwestja polska jest już dziś kwestją  
dla Europy przeżyłą, gdyż współzłoczyńcy i współbieszniacy uważają za  
możliwe rozbić się i stanąć ze sobą nawet do zapasów o nowe zdo-  
bycze, że więc dziś panującym zjawiskiem w Europie jest już nie  
podział Polski, lecz fakt nowszej daty: ostatnia wojna prusko-francuzka.  
Po drugie, że reakcja europejska tak samo doskonale kwitnie dziś wobec  
najeżonych bagnetów i nieochoybnej prędzej czy później wojny między  
Niemcami a Rosją, jak kwitła przed pięćdziesięciu laty przy braterstwie  
Niemiec z Rosją, przez co samo ówczesne nadzieje Marxa i demokratów

\*) Zwracamy uwagę czytelników na artykuł tow. Kautsky'ego  
p. n. „Słowianie i rewolucja“, w Nr. 2-gim „Przeglądu“. Zmieniła się nie-  
tylko międzyocarstwowa polityka europejska, lecz zmieniły się poglądy  
socjalistów europejskich na Rosję, jak widać z artykułu tow. Kautsky'ego.

niemieckich na uratowanie demokracji przez skłócenie Prus z caratem bezlitośnie zostały zawiedzione.

O ile więc dziś jeszcze ktokolwiek powtarza nadzieje na międzynarodową zawieruchę, z której miałyby wyłonić się niezawisła Polska, to opiera się w danym razie na tradycji poglądów i kombinacji, które już przed półwiekiem okazały się iluzorycznymi, dziś zaś w prostej stoją sprzeczności z gruntownie zmienioną widownią polityki europejskiej.

Gdy Marx pisał w 1849 roku o niezbędności wojny Prus z Rosją i odbudowaniu Polski, to projekt ten był wprawdzie wówczas już marzeniem wobec realnych stosunków, miał jednak przynajmniej wyraźne założenia, podstawy i cele. Dziś rachowanie na europejskie zamieszki w kwestji polskiej jest tylko mglistym urojeniem w rodzaju tego, że

... Gdy wielki wielkiego  
Będzie dusić, my duśmy mniejszych, każdy swego  
Z góry i z dołu, wielcy wielkich, małych mali,  
Jak zacznem ciąć, tak całe szelmostwo się zwali  
I tak zakwitnie szczęście i Rzeczpospolita.

Najbujniejsza nawet imaginacja kawiarnianego polityka nie zdoła sobie dziś wyobrazić, że z wojny między Rzeszą Niemiecką a Rosją wynikłaby — niepodległość Polski. Co zaś do nowej potęgi politycznej — socjalistycznego proletariatu, ten ma do dziś, a zapewne i w bliskiej przyszłości, w kwestjach polityki zewnętrznej zaledwie bierną rolę widza krytyka. Gdy zaś prędzej czy później ujmie ster polityki wewnętrznej jak i wszechświatowej w swe dłonie, — zaiste, wtedy skargi socjal-patryjotów o przewodnictwo kulturalne Królestwa przed caratem i o germanizację w Poznańskim będą — wobec wszechświatowego przewrotu — przedawnionym sporem „o charcim ogonie“.

Wszelkie kombinacje międzynarodowe w kwestji polskiej upadają więc doszczętnie.

Pozostaje zatem pytanie: jak socjalpatryjotyzm zamyśla własnymi siłami uniezależnić Polskę na gruncie burżuazyjnych stosunków?

O ile początkowo przedstawiciele tego kierunku w prasie i ustnych wystąpieniach żadnych szczególnych środków ni dróg nie wskazywali, dawali tem do zrozumienia, że spodziewają się zwykłą drogą walki klasowej dopiąć swych celów politycznych, analogicznie, jak inne partje socjalistyczne dążą, przypuścmy, w Austrii i Belgji do powszechnego prawa głosowania, w Rosji do obalenia caratu.

Jednakże krótką chwilą namysłu wystarcza, aby całą trudność tak postawionego zadania wykazać. Walka klasowa proletariatu w najogólniejszem znaczeniu polega na parciu politycznem masy robotniczej na burżuzję oraz rząd burżuazyjny, parciu codziennem, nieustannem, które zmusza klasy panujące do pewnych podrzędnych ustępstw, nie sprzeciwiających się ogólnemu ustosunkowaniu społeczno-politycznemu.

Zaznaczamy: „podrzędnych“, w istocie bowiem dorobek namacalny partji robotniczych, zdobycze pozytywne — są we wszystkich krajach minimalne, czego klasycznym przykładem jest zupełnie prawie za stój reform społecznych oraz demokratycznych w kraju najpotężniejszej socjaldemokracji w Niemczech. O ile tu i ówdzie klasie robotniczej udaje się zdobyć naraz poważne ustępstwa polityczne, jak np. w Belgji i w Austrii wstępne kroki do gruntownej reformy wyborczej, to przedmiotem walki klasowej są tu każdorazowo reformy właściwie czysto burżuazyjne, czyli jedynie przez abdykację burżuzji na proletariąt spadłe polityczne zadania dobijania się tych reform. O ile te spóźnione reformy w kierunku nowoczesnego burżuazyjnego państwa są już zdobyte, bez proletariatu lub przez proletariata, dalsza walka o ustępstwa na rzecz zadań właściwie robotniczych idzie, jak z kamienia. Jedną niezawodną



a najgłówniejsza zdobyczą tej walki jest wszędzie — wzrost tak organizacji, jak politycznej świadomości ludu roboczego, który nie przez stopniowy wzrost ustępstw pozytywnych, lecz naodwrot, przez coraz wzrastającą reakcję klas panujących wreszcie do ostatecznej walki o przewrót socjalistyczny doprowadzić musi.

Jakże wobec tego codzienna walka klasowa robotnika polskiego może doprowadzić do niepodległości Polski?

Ze strejki, zgromadzenia i rezolucje, na nich przyjęte, proklamacje, wybór nawet posłów patryjotyczno-socjalistycznych w Galicji i w Poznańskiem, że to wszystko rządów zaborczych do „ustąpienia“ niepodległości nie zmusi, to jasne, jak słońce. Więc cóż? „Rzecz prosta: zrobimy powstanie!“, odpowiada w imieniu socjalpatryjotów dziarski „Mazur“ w „Przedświcie“.\*)

Zaiste, rozwiązanie krótkie i węzłowate. Powstanie i basta! To słowo „powstanie“ usuwa wszelkie wątpliwości, pokonywa wszelką trudność. Pozostaje tylko obliczyć, ile żołnierza będą mieli „Moskale“, ile „my“ (t. j. P. P. S.), a że „Mazur“ obliczył, jak dwa razy dwa cztery, że mniej, jak na milion, liczyć nam nie wypada, oraz obmyślił już, że ze skarbcza Rządu Narodowego (onże R. K. C. Polskiej Partji Socjalistycznej) wystarczy doskonale na sprowadzenie armatek szwarcem z zagranicy, więc chyba tylko jaki pruski hakatysta lub żandarm rosyjski może mieć jeszcze wątpliwość co do niepodległej Polski. Wprawdzie jeszcze się tam trochę spierają wodzowie w „Przedświcie“ o wytknięcie granic między niepodległą Polską a krajami zaborczymi, bo p. Luśnia, np., gotów skwitować bodaj z Warmii, zaś butniejszy p. Płochocki ani krzty „Szwabom“, ani „Moskałom“ podarować nie chce. Ale „Mazur“ ich do zgody nakłoni: Tylko Ty Maćku z różgą, Ty Maćku z maczugą,  
Tylko zgódźcie się!

— a powstanie się uda.

Jeżeli te rozprawy przyszyłych członków „Rządu Narodowego“ o najdrobniejszych szczegółach powstania, o ilości żołnierza, armatek i rubli — przepraszamy — złotych polskich w Skarbcu Narodowym, te zbawienne przestrogi, aby P. P. S. nie zapomniła zaraz przenieść powstania na kresy, na Ruś i Litwę, aby „Moskałowi“ dokuczyć i z przodu, i z tyłu i prażyć go jak karalucha ukropem, to rozważanie z gęstą miną, czy „już nie czas, aby P. P. S. dała znak do powstania, t. j. poprowadziła lud do walki?“ — jeżeli to całe buńczuczne wymachiwanie polską szabelką po papierze londyńskiej szmatki gazeciarskiej sprawia tak nieskończenie komiczne wrażenie, to wina nie tylko po stronie zdumiewającego zaiste braku poczucia własnej nicości politycznej wśród „wodzów“ socjalpatryjotyzmu. Bając tak niestworzone rzeczy, podlegają oni, że tak powiem, musowi historycznemu.

Zbrojna walka nie jest bynajmniej czemś przeciwnem walce klasowego proletariatu w rozumieniu dzisiejszem. Owszem, epoka barykad minęła wprawdzie, jako jedyna i główna forma walki politycznej, ale starcie zbrojne z władzami pozostaje i dziś, jako środek ostateczny, w wyjątkowych nakazywanych wypadkach, oraz najprawdopodobniej, jako nieunikniona kiedyś forma walki ostatecznej proletariatu o władzę polityczną. Obecna walka robotników belgijskich o powszechne prawo głosowania już nieraz przekraczała formę pokojowych demonstracji, również w Wiedniu przed niewielu laty brakło bardzo mało do walk ulicznych z obroncami przywilejów wyborczych. Tak samo w Rosji naiwni chyba tylko marzyć mogą o zdobyciu form konstytucyjnych rządu bez krwawych starć mas ludowych z rządem.

\*) Patrz Nry. 3—9 z r. 1901.

Lecz w tych wszystkich wypadkach starcie zbrojne jest jedynie formą, ostatnim przejawem borykania się sił politycznych, wiodących walkę w samym łonie społeczeństwa. Co więcej, tak powstanie, jak ostateczny wynik walk zbrojnych proletariatu podlega najzupełniej tym samym prawom historycznym, co i walka klasowa w formach pokojowych. Czyli innymi słowy: walka zbrojna, jak walka pokojowa, nigdy nie są w stanie stworzyć, jak Bóg, świat „z niczego“ lub, jak Salomon, nalać z próżnego. Obie zdołają jedynie doprowadzić do zwycięstwa tę dążność, która nurtuje w samym rozwoju społecznym, zrealizować poprostu, nadając wyraz polityczny tej sile, która w rozwoju materialnym społeczeństwa bierze lub wzięła górę. Demonstracje belgijskie i wiedeńskie zawdzięczają swe dotychczasowe zwycięstwa tej okoliczności, że dzisiejsze na przywileju oparte parlamenty tak w Belgji, jak w Austrii, są strupieszalnością, przeżyta ekonomicznie i społecznie przez oba kraje, że zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania jest koniecznością historyczną dla obu krajów z punktu widzenia ich burżuazyjnego istnienia.

To samo ma miejsce w Rosji. Tu starcie mas ludowych z żołdactwem carskiem jest litylko zewnętrznym prawem tego faktu, że samowładztwo z dniem każdym większym się staje anachronizmem w kapitalistycznej Rosji, że byt jego podkopuje z krecią wytrwałością prąd rozwoju ekonomicznego Rosji, że tenże prąd niesie na swej mocnej fali nawę proletariatu rosyjskiego ku niechybnemu prędzej czy później zwycięztwu nad caratem.

Wobec tego wskazywanie na „powstanie“, jako na środek odbudowania Polski, sprowadza kwestję znowu do fundamentów — nieistniejących — programu socjalpatrijotycznego. Gdzie te siły ekonomiczno-społeczne, gdzie te dążności w rozwoju materialnym Polski, których zrealizowaniem, których wybuchem politycznym ma być owo „powstanie“? Jeżeli jest ono historycznie umotywowanym zjawiskiem, to grunt do walki z najazdem, jej podścielisko społeczne musi istnieć poza „powstaniem“, przed niem, niezależnie od niego.

Jeżeli zaś takie podścielisko historyczne nie istnieje, to owo „powstanie“ jest bańką mydlaną, fruującą w powietrzu, a pękającą za lada wiatru podmuchem.

Dla tego to właśnie spekulanci „powstania narodowego“, nie mając żadnego realnego gruntu pod nogami, zmuszeni są w swem dążeniu do konkretniejszego przedstawienia sobie swej walki z najazdem wymachiwać, jak Niemcy mówią, drągiem we mgle, uprzytomniać sobie nie realne siły społeczne, na które rachują, tylko imaginacyjnych żołnierzyków, szwarcowane armatki i Rządy narodowe — ze smarkaterji studencko-gazeciarskiej. Ta dziecinada w planach i rozmyślaniach socjalpatrijotów o ich walce narodowej — to najprostszy wyraz tego faktu, że cała ta zamierzona walka o niepodległość Polski w dzisiejszych warunkach — to nic innego, jak tylko żakowskie blażeństwo polityczne.

#### IV.

O partjach politycznych, powiedział raz Karol Marx, nie należy sądzić według tego, co one o sobie mówią, lecz według tego, czem są w istocie. Chociaż socjalpatrijotyzm był i jest w swem własnem mniemaniu kierunkiem istotnie socjalistycznym, t. j. klasowo-robotniczym, to w gruncie rzeczy, skojarzywszy sprawę klasową proletariatu polskiego ze sprawą niepodległości Polski, nie mającą z klasowymi zadaniami robotników nic a nic wspólnego, bo wręcz przeciwną obecnemu kierunkowi rozwoju społecznego Polski, stanął na pochyłej płaszczyźnie, po której fatalnie staczać się musiał do czysto narodowościowego stanowiska, obok którego socjalizm już tylko czezym jest frazesem.

Pierwotnem założeniem socjalpatrijotyzmu był brak swobód demokratycznych w Rosji i brak nadziei zdobycia ich, a więc formalnie interesy polityczne klasy robotniczej. Gdy jednak dziś nadspodziewany rozwój ruchu rewolucyjnego w Rosji wytrąca socjalpatrijotom z rąk tę ich główną przesłankę programową, zamiast porzucić swe, oczywiście, błędne stanowisko, trwają oni nadal przy raz powziętym programie, podsuwając tylko podoi nową podstawę. Dziś już nie beznadziejność walki demokratycznej w Rosji, lecz wogóle „prawo każdego narodu do samostnego bytu“, a więc nie klasowy, lecz narodowy punkt widzenia jest kamieniem węgielnym socjalpatrijotyzmu.

Uderzającym tego dowodem jest stanowisko względem autonomji dla ziem polskich w Prusach. Jeżeli w istocie potrzeby polityczne proletarjatu polskiego są punktem wyjścia socjalpatrijotów, jeżeli klasowy punkt widzenia decyduje o ich stanowisku w kwestji narodowościowej, toż jasną jest rzeczą, że jedynem normalnem rozwiązaniem kwestji pod zaborem pruskim jest dążenie do samorządu narodowościowego, t. j. do autonomji. Dążenie to jest istotnie jednym z faktów programowych Socjaldemokracji Niemieckiej, jak i Polskiej, a czyni zadość zarówno potrzebom demokratycznym klasy robotniczej, jak i potrzebom normalnego rozwoju narodowo-kulturalnego.

Jednakże widzimy w ostatnich czasach ten uderzający fakt, że socjalpatrijoci występują z całą energją przeciw stawianiu żądania autonomji w Niemczech. W Nrze 10 „Przedświtu“ z r. 1901 redakcja otwarcie i kategorycznie wypowiada, że „całe hasło autonomji polskich prowincji Prus nie jest nic warte“ (str. 294), oraz, że nie wystawiamy (P. P. S.) hasła konstytucji (w Rosji), nie walczymy i walczyć o nią będziemy, jak nie będziemy analogicznie walczyli i o autonomję polskich dzielnic Prus“ (str. 229). Istotnie, wystawienie tego żądania przez socjalistów polskich musi logicznie wzbudzać w polskich masach robotczych wiarę w to, że obrona spraw ich jest możliwą na gruncie danych stosunków państwowych, a więc odwracać ich wzrok i tęsknotę od niepodległości Polski. Wszelkie dążenie do demokratyzacji istniejących w Rosji i Niemczech stosunków politycznych, dążenie z natury rzeczy wspólne dla proletarjatu polskiego i proletarjatów państw zaborczych, jest więc z punktu widzenia odbudowania Polski zbroceniem, jest zejściem na manowce, błędem politycznym. Dlatego to konsekwentny socjalpatrijota odrzuca z oburzeniem wszelką myśl o dążeniu do konstytucji w Rosji, do autonomji w Prusach. Ale w ten sposób zaznacza się dziś zarazem w całej sile, że decydującem dla socjalpatrijotyzmu jest stanowisko nie klasowe, lecz narodowe. Bo, gdy początkowo program niepodległości figurował tylko, jako ostateczny środek zdobycia swobód demokratycznych wobec rzekomej niemożliwości zdobycia ich w Rosji, to dziś naodwrot: dążenie do niepodległości Polski jest zgóry wytkniętym celem, który każe odrzucać wszelkie dążenie do demokratyzacji rosyjskich i polsko-niemieckich warunków politycznych, jako z awady w dążeniach narodowych. Zpoczątku faktem wyjścia była dążność do demokratyzacji danych warunków politycznych i ona to decydowała o zapatrywaniu na niepodległość narodową. Dziś punktem wyjścia jest niepodległość narodowa i ona to decyduje o stanowisku względem demokratyzacji istniejących warunków politycznych.

Ewolucji w samym postawieniu i uzasadnieniu programu odpowiada ewolucja zamierzonych środków i sposobów walki. Gdy początkowo, milcząco przynajmniej, próbowano połączyć organicznie cel odbudowania Polski z całokształtem ekonomicznej i politycznej walki klasowej proletarjatu, to bezpłodność tej próby musiała wkrótce zepchnąć socjalpatrijotyzm drogą naturalną do chwycenia się starodawnej metody



patryjotyzmu z czasów szlacheckich — apelowania do „powstania“, do żołnierzyków, armatek, okupacji „kresów“ i t. d.

Wreszcie ze stanowiskiem politycznym i metodami walki, socjalpatryjotyzm uświadomił sobie powoli i swój właściwy rodowód polityczny. Gdy początkowo starał się usilnie wywieść swój ród w europejskiej rodzinie rewolucyjnej od Marxa i Engelsa, w Polsce od „Proletariatu“, to dziś, zaniechawszy tych sztucznych a naciąganych wywodów, powołuje się otwarcie na swego właściwego protoplastę: na ś. p. Towarzystwo Demokratyczne. „P. P. S., woła „Mazur“ z dumą w Nrze 5 „Przedświtu“ z r. 1901 (str. 170), wyraźnie i świadomie podjęła kontynuację przerwanej w 1848 roboty Towarzystwa Demokratycznego“.

I tu więc ewolucja jest kompletną. Odrzuciwszy pozory partii, dla której socjalizm, oparty na istotnym nowoczesnym rozwoju społecznym, jest rzeczą główną, określającą kierunek kwestji narodowej, socjalpatryjotyzm występuje „wyraźnie i świadomie“, jako dalszy ciąg ruchu, zrodzonego przed pół wiekiem przez szlacheckie powstania, na gruncie pańszczyźnianej Polski, podnoszącego kwestję społeczną w jej ówczesnej mglisto-utopijnej formie i pchniętego do podniesienia tej kwestji — przez niepowodzenie walk szlachecko-narodowych.

Tak więc ostatnia próba połączenia ruchu robotniczego polskiego z tradycjami szlachty polskiej, socjalizmu z patryjotyzmem, przybiła do tej samej przystani, co i poprzednia próba — sławetna „Pobudka“. Próbę tę możemy śmiało uważać za ostatnią. Bo istotnie więcej wysiłków robić w kierunku odmłodnienia zbkrutowanego hasła narodowego świeżą krwią socjalizmu, skrzętniej zbierać i zgromadzać wszelki ślad tradycji polskich, wśród socjalistów i demokratów europejskich rozsiany, niż to dzisiejsi socjalpatryjoci uczynili, niepodobna. A wszakże wynikiem jest — bankructwo kompletne socjalpatryjotów w opinji zachodnich socjalistów, a zaś we własnych szeregach — fatalny upadek do czysto patryjotycznego stanowiska. Frygijska czapeczka przekształciła się po krótkim bardzo czasie na starą pocziwą konfederatkę.

Ale dlatego też obecną socjalpatryjotyczną próbę z innego jeszcze względu za ostatnią uważać możemy. Po tylu doświadczeniach robotnik polski nareszcie dość już jest uzbrojony przeciw najmisterniejszej łataniiuie jego sprawy klasowej z tradycjami narodowemi. No — a inteligent polski, o ile nie znajduje w socjalpatryjotyzmie wygodnego, bo do niczego nie obowiązującego sposobu uchodzenia za „rewolucjonistę“, pozostając w gruncie rzeczy upośledzonym przez „Moskala“ kandydatem do posad rządowych, o ile jest szczególnym trafem szczerym socjalistą i gotowym do poświęceń pracownikiem dla wyzwolenia proletariatu, — inteligent polski musi wreszcie także spokrewnić się na tyle z europejskim duchem naukowego socjalizmu, aby tę wiatrem podszytą bufonadę polityczną, jaką jest dzisiejszy socjalpatryjotyzm, z niesmakiem odrzucić.

## Listy o „Bundzie“. \*)

### I.

Dla polskiej socjaldemokracji nie istniała i istnieć nie może kwestja co do praw robotników żydów do samodzielnej organizacji, do obrony własnych interesów, których to praw dotychczas nie chce im przyznać

\*) Dla braku miejsca opóźniliśmy się, niestety, dotąd z drukiem niniejszego artykułu. Umieszczamy go dla zaznajomienia czytelników naszych ze sprawami „Ogólno Żydowskiego Związku Robotniczego“. Zarówno jak II Zjazd partyjny (patrz rezolucję odnośną), nie zgadzamy się na poglądy

nie tylko carski rząd, ale, niewiadomo dlaczego, i wielu liberałów, socjalistów i rewolucjonistów. . . . Nie będziemy już mówić o oskarżeniach w rusyfikatorstwie i sjonizmie, jakie rzucano, pomimo tych dwóch pojęć, na „Bundu“, lub o mniemanej solidarności z carskim uciskiem i t. d. Polska socjaldemokracja, pozostając wierną swoim zasadom, szła zawsze ręką w rękę z żydowskim socjaldemokratycznym „Bundem“; teraz zaś stosunek ten może uleść zmianie jedynie w tem, że z prywatnego stanie się partyjnym, ale bliska solidarność i ciągła wzajemna pomoc pozostanie naturalnie, bez zmiany.

Wobec niespodzianki, jaką było zjednoczenie się żydowskiego proletariatu w partję, niespodzianki, która dla wielu wypływała z błędnego poglądu na żydów wogóle, włącznie z robotnikami żydami, jako na prześladowanych i uciskanych, ale bezsilnych, których trzeba w imię prawdy i sprawiedliwości uwolnić od prześladowań i ucisku — jak ten ogólny prawie i najliberalniejszy pogląd z niedawnej przeszłości pachnie teraz starzyzną — wobec tego, powtarzamy, były i są jeszcze wątpliwości co do *raison d'être* „Bundu“. Teraz wszakże wątpliwości tych być nie może. Wobec ciągłej i energicznej rewolucyjnej walki „Bundu“, wobec tej siły, którą teraz stanowi i znaczenia, jakie zdobył w obywatelskim odrodzeniu robotników-żydów, — wątpliwości te są wprost śmieszne.

„Bund“ jest teraz siłą społeczną; zdobył rolę społeczną i znaczenie, mimo wszystkie prześladowania, mimo cały ucisk rządu carskiego. Kautsky trafnie charakteryzuje działalność „Bundu“, mówiąc, że jest to „przeciwstawienie nadludzkiej siły nadludzkim przeszkodom“. A przeszkody te wciąż rosną, lecz rośnie zarazem i wzmacnia się siła „Bundu“. Zbyteczna mówić, że on usprawiedliwił swoje istnienie; całą swoją przeszłością i teraźniejszością nie tylko usprawiedliwił je, lecz i zapewnił w przyszłości, jako silna i stała partja żydowskiego socjalistycznego proletariatu.

\* \* \*

W kronice „Bundu“ z ostatnich czasów zwraca na siebie szczególną uwagę ostatni t. j. 4 zjazd (Bundu). Zapoznać się szczegółowo z działalnością zjazdu mogą czytelnicy z broszury, wydanej po polsku przez „Centralny Komitet Bundu“. Zatrzymamy się więc tylko na niektórych uchwałach zjazdu, mających największą wagę.

Przedewszystkiem — kwestja narodowościowa, będąca środkowym punktem tego zjazdu. Niejednokrotnie wyrzucano Bundowi jego wahania się, jego niepewną pozycję w tej kwestji. Tak lub inaczej, mówiono, partja powinna zająć określone i pewne stanowisko w tak ważnej i żywotnej kwestji. Nie będziemy usprawiedliwiali Bundu i dowodzić, że było przeciwnie: zauważymy tylko, że w tej kwestji Bund napotkał całą masę trudności i odrębności, jakie przedstawia historia żydów i warunki ich teraźniejszego istnienia w Rosji i w Polsce. Musiał on poraz pierwszy ocenić te warunki i rostrzygnąć kwestję z punktu widzenia samodzielności i rewolucyjnej walki żydowskiego proletariatu. Zadanie było bardzo złożone, i rostrzygnąć je daleko trudniej, niż się to wydaje.

Czwarty zjazd tak samo, jak trzeci, długo i szczegółowo zatrzymywał się nad kwestją narodowościową i zdecydował w praktyce — jak wypowiedziała się większość na poprzednim zjeździe — nie wystawiać tymczasem żądań narodowościowych, uważając je, jak głosi rezolucja, za „przedwczesne“. Ale na ten raz zjazd zgodził się na zasadniczą konieczność takich żądań, co wypływa z przyjętego przezeń rostrzygnięcia

„Związku“ w sprawie narodowościowo-żydowskiej. Otwieramy jednakże dyskusję nad tą kwestją i wypowiadamy swój pogląd w artykule, zamieszczonym poniżej.

Redakcja.

narodowej kwestji wogóle. Zjazd uznał, że „w myśl socjaldemokratycznego programu nie powinno być żadnego ucisku nietylko jednej klasy nad drugą, nie tylko rządu nad obywatelami, ale i jednej narodowości nad drugą, panowania jednego języka nad drugim“. Przyznawszy w ten sposób słuszność i konieczność swobodnej samodzielności narodowej, zjazd uznał za jedynie możliwą jej gwarancję „federację narodowości z zupełną autoonomją każdej“, ale „niezależnie od terytorjum przez nie zajmowanego“. Zjazd nie zgodził się rozwiązać kwestji w pojęciu terytorjalnem na tej zasadzie, że niezależność terytorjalna nie zabezpieczyła by wcale niezależności narodowej wszystkich narodów, i, prócz tego, „granice“ nie są czemś zupełnie i ściśle określonym, a przeciwnie — stanowią przedmiot wielu nieporozumień. Historycznie zaś granice te określały się w tym lub innym czasie „ogniem, mieczem, oszustwami i szubienicami“. Zdaniem zjazdu „socjaldemokratów wogóle nie obchodzą państwa, nie do nich należy zmieniać granice i wykrawać nowe państwa ze starych“.

Zjazd przyjął rezolucję, że Rosja, jako państwo, „składające się z mnóstwa różnorodnych narodowości“, powinna zorganizować się w przyszłości właśnie w taką federację autonomicznych narodowości. Jednogłośnie przyznano, „że pojęcie narodowości stosuje się także i do żydowskiego narodu“, stąd więc, naturalnie, ogólne rostrzygnięcie kwestji narodowościowej stosuje się także i do niego.

Zjazd jednakże wypowiedział się kategorycznie przeciw agitacji na narodowym gruncie i „obowiązkowi pomagania w wyrobieniu świadomości narodowej“, czego domagali się niektórzy z obecnych przedstawicieli.

Tak więc kwestja narodowa została w zasadzie w głównych rysach rostrzygnięta. Zjazd nie wchodził w szczegóły, że tak powiemy, treści, warunków realnego zastosowania autonomji narodowej, ani w warunki urzeczywistnienia federacji narodów. Nie mógł się tem zajmować, nie mógł nawet spróbować tem się zająć. Kwestja zastosowania i urzeczywistnienia jednego i drugiego jest kwestją przyszłości; może ona być rozstrzygnięta tylko w związku z nieprzewidzianymi dziś warunkami tej przyszłości. Dalej — koniecznym w tym celu jest współdziałanie wszystkich socjalistycznych sił Rosji i swoboda działalności, swoboda rozwoju proletariatu. — co poprzedzić musi upadek samowładnego rządu z jego dzikim uciskiem jednostek i narodów, myśli i życia całego.

Walka z despotyzmem pozostaje hasłem codziennem „Bundu“, najżywotniejszym nerwem jego działalności. Z dnia na dzień rosną siły, które „Bund“ jednoczy w tej walce, a walka ta z każdym dniem przybiera bardziej świadomy i nieprzejednany charakter.

Na tym samym zjeździe przyznano konieczność bardziej „intensywnej politycznej agitacji“ i przyjęto w tym celu bardzo ważne rezolucje, z których wymienimy:

1) Nadać miejscowym organom bardziej polityczny charakter. 2) W razie powtórzenia się terrorystycznych aktów, należy je wyzyskać dla rozwinięcia politycznej świadomości za pomocą proklamacji. 3) W jaskrawych wypadkach policyjnej przemocy urządzać demonstracje i protesty, przyczem zjazd uznał za konieczne organizować je zawsze, przyzwyczajając masy do zjawienia się tylko na wezwanie organizacji i starać się, żeby demonstracje urządzać wspólnie przez robotników żydów i chrześcian.

W związku z rezolucją, przyjętą w kwestji narodowościowej, zjazd uważał za dogodniejsze zmienić stosunek „Bundu“ do „Ros. Soc.-dem. Rob. Partji“ na federacyjny. zamiast poprzedniej autonomji jego w Partji. Zjazd uznał za możliwe dla „Bundu“ wstąpienie w federacyjne stosunki



z „Socjaldem. Polski i Litwy“, jako z „Socjaldem. Partją jednej z narodowości, wchodzących w skład państwa rosyjskiego“, a z Partją „Proletariat“, „jak i z każdą rewolucyjną socjalistyczną organizacją“ podtrzymywać „przyjacielskie stosunki“.

Co do P. P. S. to wobec niezmiennych warunków, t. j. trwających dalej napaści i walki jej z „Bundem“, zjazd postanowił utrzymać rezolucje poprzedniego 3-go zjazdu, t. j. „walczyć przeciw tej taktyce P. P. S. wszelkimi odpowiednimi sposobami“.

Następnie zjazd znowu zawotował odnowną rezolucję co do sjonistów. Mianowicie, sjonisci „w żadnym razie nie powinni być dopuszczani“ ani do ekonomicznych, ani politycznych organizacji „Bundu“. Nie można nie powitać radośnie tego postanowienia, najpierw, jako zupełnie słusznego w stosunku do sjonistów, którzy, będąc dopuszczeni do organizacji „Bundu“, obniżyliby poziom działalności, rewolucyjnego nastroju i klasowej świadomości masy, a powtóre, z powodu zasadniczego jego znaczenia, t. j. że stawia pewne soc.-dem. wymagania nawet ekonomicznym organizacjom „Bundu“. Podkreślamy tę zasadniczą stronę wymienionej wyżej rezolucji zjazdu, ponieważ przez pewien czas sądzono w „Bundzie“, że nie należy ograniczać jakiegokolwiek ramkami (nie mówiąc o pewnej konspiracyjności, uczciwości i t. d.) tak zwanych „kas oporu“. Ale same te kasy, rozwijając się i walcząc, przybrały określony rewolucyjny charakter, rozszerzając się jednocześnie i ogarniając coraz większe masy robotników. Pozostało tylko usankcjonować tę rzeczywistość, co zrobił tym razem zjazd, postanowiwszy nie dopuszczać sjonistów nawet do ekonomicznych organizacji „Bundu“.

Nie zatrzymując się nad innymi rezolucjami, zauważymy, że 4-ty zjazd spełnił ciężkie i poważne zadanie. rostrzygnął wiele dojrzałych i ważnych kwestji. Jeszcze trwalej umocnił on istnienie „Bundu“, jako stałej partji, i znaczenie jego będzie ogromne nie tylko dla dalszej działalności „Bundu“, ale i dla całego naszego socjaldemokratycznego ruchu.

\* \* \*

Kilka kółek inteligentów i robotników, ginących w masie i nie-spostrzegalnych w życiu, i partja, jednocząca masy robotnicze, siła społeczna, warunkująca samo życie — oto dwa skrajne punkty w historii socjaldemokratycznego ruchu; od jednego rozpoczęliśmy stosunkowo niedawno działalność, do drugiego, osiągniętego już przez naszych towarzyszy na Zachodzie, — przybliżamy się właśnie. W działalności każdej organizacji najbardziej zajmujące są fakty, które odbijają i charakteryzują tę wzrastającą społeczną rolę ruchu. Do takich faktów, oprócz zjazdu, powinno należeć i wiele innych z działalności „Bundu“. Naprzykład, ostatnie proklamacje „Bundu“: dotyczą one teraz całego naszego społecznego życia, dają odpowiedź na wszystkie ważne zjawiska życiowe, stanowiąc w minjaturze — ale to jest przecież nielegalna działalność! — to samo, co wolna socjalistyczna prasa na Zachodzie. Proklamacje o militarystyce, odpowiedź gubernatorowi wileńskiemu na jego mowę, odpowiedź na cyrkularz ministra wojny o żydach, proklamacja z powodu ograniczenia praw żydów do wstępowania do wyższych i średnich zakładów naukowych, proklamacja o pułkowniku żandarmerji, Wasiljewie, proklamacja z powodu ukazu o „wzmocnionej ochronie“, odezwy do inteligencji i t. d. i t. d. Dalej, prawie wszystkie komitety „Bundu“ mają teraz swoje własne organy, drukują się one wszystkie w Rosji i noszą wyraźny polityczny charakter. Nie wątpię, że wraz z miejscowym ruchem są one już pewną siłą w miejscowym życiu. Dalej, strejk i bojkotowanie fabryki papierosów Janowskiego. Bojkot ten, jak wiadomo, był bardzo pomyslny i nie ograniczał się tylko do Białegostoku, gdzie się znajduje fabryka, lecz szerzył się w wielu miastach i mia-

steczkach. Tylko z powodu tego bojkotu Janowski ustąpił. W żydowskiemu ruchu robotniczym już raz stosowano bojkot względem Edelszejna w Wilnie; ale nie wiadomo, czy byłby się udał, gdyby nie wyjątkowe warunki: — dowiedziano się, że w tej fabryce pracują syfilitycy, i dlatego obawiano się kupować wyrabiane przez nich papierosy. Tym razem bojkot został przeprowadzony li tylko siłami organizacji, dzięki znaczeniu jej i zdobytej sile. Dalej, polityczny strejk robotników w Łodzi, pierwszy w swoim rodzaju w państwie rosyjskiem. Z powodu potwornego barbarzyństwa policji miejscowej komitet „Bundu“ ogłosił polityczne bezrobocie: 1000 tkaczy i kilkuset robotników innych gałęzi porzuciło pracę, żądając, aby policja zaprzestała gwałtów. Na Spacerowej ulicy odbyło się zebranie 500 ludzi. Policmajster wezwał do siebie robotników i fabrykantów i obiecał, że nadużycia policji ustaną. Komitet, uważając, że cel strejku został tymczasowo osiągnięty, ogłosił go w organizacjach, jako skończony. Nie można jednak myśleć, że nadużycia policji rzeczywiście ustały, byłoby to niemożliwe, jako rezultat jednego strejku. Samowola i gwałt panują u nas wszędzie i właśnie dlatego, że są one silne, że opierają się na tchórzostwie i braku poczucia godności osobistej podanych obywateli, dlatego trzyma się jeszcze barbarzyński system despotyzmu. Potrzeba rewolucji obywateli, aby padł ten system, aby ustał gwałt i przemoc. Nie przez osiągnięte rezultaty, ale sam w sobie jako symptomat społecznej siły, jako znak dzwignania się obywatelskiego ducha, jest charakterystyczny i zajmujący ten strejk, godny uwagi.

Dalej, agitacja powstała w Łodzi wskutek zabójstwa robotnika Pakuły. Mam nadzieję, że fakt ten znany jest wszystkim, choć tylko, jako ważny fakt, zaznaczyć wspólne działania w tej agitacji komitetu „Bundu“ i komitetu Polskiej Socjaldemokracji.

Zakończę ten pierwszy list wzmianką o takiej samej przyjacielskiej pracy i walce żydów wespół z chrześcianami w strejku smorgońskich robotników garbarskich. Strejk skończył się niepomysłnie, ale jest to tylko początek walki. Powstała ona, jak wiadomo, z powodu aresztowania 20 robotników; strejkujący zażądali ich uwolnienia, znając ich, jako uczciwych i godnych towarzyszy. Skończyło się na aresztowaniu i zesłaniu kilkudziesięciu jeszcze towarzyszy. Ubyło ich w szeregu, ale pozostała większość, która ich pomści. L.

## W kwestji żydowskiej.

Kwestja żydowska od czasu rozbioru Polski jest u nas kwestją palącą, której żadna z klas panujących nie mogła rostrzygnąć.

Szlachta polska, najprzód w celu ratowania Rzeczypospolitej, później w celu odzyskania niepodległości Polski, usiłowała uobywatelić „naród“ żydowski. Usiłowania szlachty rozbiły się wszakże o jej interesy klasowe, tak samo, jak usiłowania wciągnięcia klasy poddanych chłopów do obrony ojczyzny. Tak samo, jak rozbudzenie w chłopach zainteresowania do sprawy polskiej oznaczało rozbudzenie w nich zainteresowania do spraw politycznych i społecznych, więc rozbudzenie wojny klasowej, tak samo uobywatelenie i spolszczenie szerokich mas handlowego mieszczaństwa i proletarjatu żydowskiego oznaczało nie tylko triumf nad drobnomieszczańskimi i szlacheckimi uprzedzeniami do żydów, nie tylko triumf nad ciemnotą i uprzedzeniami masy żydowskiego „narodu“ do świata chrześciańskiego, lecz oznaczało równouprawienie polityczne przedstawicieli handlowego i lichwiarskiego kapitału, równouprawienie szerokiej i najciemniejszej masy „lumpenprole-

tarjatu“ żydowskiego, oznaczało również rozbudzenie wojny klasowej. I dlatego szlachta polska w ostatnich chwilach istnienia Rzeczypospolitej zdobyć się mogła tylko na „uszlachcenie“ jednostek żydowskich, a później — na nieokreślone obietnice równouprawnienia i „braterstwa“.

Daleko większy krok w kierunku społecznego i narodowego uobywatelenia żydów zrobić mogła nasza mieszczańska klasa panująca w okresie rozwoju kapitalistycznego. Po ostatniem powstaniu nastąpił materjalny i ideowy triumf interesów mieszczańskich. Ale interesy mieszczańskie były zarówno interesami kapitału polskiego, jak i żydowskiego. Na tym punkcie zetknęły się solidarnie oba odłamy naszego mieszczaństwa, tembardziej, że sprawa odbudowania Polski odłożona została ad calendas graecas (została pogrzebana). Interesy kapitalizmu polskiego były te same, co interesy kapitalizmu żydowskiego, zarówno w stosunku do wszystkich innych spraw Królestwa, jak w stosunku do państwa i rządu. Jak kapitalizm polski upaństwowił się w stosunku do Rosji, tak kapitalizm żydowski nie tylko upaństwowił się, lecz zarazem „ukrajowił“ się. To znaczy, że wszystkie interesy miejscowe Kongresówki obchodziły tak samo kapitalizm polski, jak i kapitalizm żydowski. Kapitaliści, bez względu na to, czy żyd, czy nie-żyd, mieli jednakowe interesy w każdym mieście, w każdym powiecie, w każdej gubernji i jednakowe interesy w całym Królestwie w stosunku do innych części państwa. Powstał w ten sposób jeden kapitalizm krajowy, jedna krajowa klasa kapitalistyczna, bez względu na różnice pochodzenia kapitalistów.

Interesy kapitalistów żydowskich „ukrajowiły“ się. Ale ukrajowienie interesów kapitalizmu żydowskiego na terytorjum Królestwa Pol. znaczy już unarodowienie, spolszczenie, jeżeli nie kapitalistów-żydów, to ich interesów. Żyd — kapitalista mógł pozostać żydem, ale jego interes kapitalistyczny był interesem kapitalistycznym Królestwa Polskiego, był interesem kapitalistycznym polskim. W tych warunkach podjęta na nowo kwestja żydowska posunęła się o krok naprzód do rozwiązania. Na miejsce nieokreślonych haseł „uobywatelenia“ zatriumfowało wyraźne i bardzo jasno określone hasło asymilacji. I rzeczywiście, w miarę triumfu rozwoju kapitalistycznego żydowski burżua stał się burżua polskim, jak w Rosji — rosyjskim. I jak dawniej w walce o uobywatelenie żydów na pierwszym planie stała inteligencja szlachecka, tak teraz naodwrot, burżua i inteligent żydowski najgoręcej walczyli o asymilację. Irwało to wszakże niedługo, i burżuazja polsko-żydowska zbankrutowała na punkcie „uobywatelenia“. Jak szlachta w rozwiązywaniu kwestji żydowskiej nie mogła się posunąć dalej, jak do nobilitowania (obdarzenia przywilejami szlacheckimi) jednostek żydowskich, tak burżuazja polska mogła tylko spolszczyć burżuazję żydowską. I jeżeli burżuazja żydowska nie jest jeszcze zupełnie spolszczona, to dla tego, że proces rozwoju kapitalistycznego, spychając masy żydostwa nieprodukcyjnego w rzędy produkcyjnego proletariatu, podnosi z drugiej strony część ciemnego małomiasteczkowego żydostwa do rządu panującej klasy kapitalistycznej i w ten sposób zapełnia ciągle jej szeregi nowymi nieukrajowionami, niespolszczonemi jeszcze warstwami burżuazji żydowskiej.

Ale jak szlachta polska w procesie uobywatelenia zatrzymać się musiała przed całą masą żydowskiego narodu, mającego interesy wprost sprzeczne z interesami szlachty, tak samo burżuazja polsko-żydowska zatrzymać się musiała w procesie asymilacji na progu licznego i coraz liczniejszego nowożytnego proletariatu żydowskiego.

W samej rzeczy, zasymilować liczny proletariatu żydowski znaczy zasymilować interesy jego z ogólnemi interesami kraju naszego, wzbudzić



w nim zainteresowanie do spraw krajowych. Ale to znaczy również wzbudzić w nim zainteresowanie do jego własnych spraw, wywołać w nim świadomość solidarności jego interesów z interesami proletariatu polskiego. To znaczy — wywołać świadomie i dobrowolnie wojnę klasową! Tu zatrzymać się musiało burżuazyjne hasło asymilacji, tu burżuazja zbankrutować musiała w kwestji żydowskiej, tak samo, jak szlachta polska.

W miarę, jak bezsilność burżuazji w tej sprawie stawała się coraz widoczniejszą, w kołach inteligencji niesocjalistycznej naszego społeczeństwa — tak samo, jak w Rosji — panować zaczął pesymizm, zniechęcenie do kwestji żydowskiej. Pesymizm ten przyczynił się z jednej strony do wzrostu antysemityzmu, z drugiej — do ożywienia utopijnego ruchu sjonistycznego. Antysemityzm dzisiejszy i sjonizm — to dwie utopje polityczne, dwa widome znaki bankructwa burżuazji, to bracia siamscy, wyrosli z jednego wspólnego pnia — z bankructwa społeczeństwa burżuazyjnego, nie zdolnego do rostrzygnięcia w praktyce kwestji żydowskiej.

Ale sprawę „ukrajowienia“ narodu żydowskiego, sprawę asymilacji, porzuconą przez sfery naszej inteligencji burżuazyjnej i drobnomieszczańskiej, podjął ze swej strony proletariát socjalistyczny polski, a przedewszystkiem sam proletariát żydowski, który stworzył sobie socjalistyczną i bratnią nam organizację „Bundu“. To, czego dokonać nie mogą nasze klasy panujące, to dokonać może i musi socjalistyczny „Bund“.

W samej rzeczy — co robi „Bund“? Prowadzi klasową politykę propagandy, organizacji i walki socjalistycznej. Ale jak każda polityka klasowa, tak szczególnie i najbardziej polityka socjalistyczna jest z natury rzeczy polityką uogólnienia interesów rozmaitych części danego kraju w ogólny interes krajowy i klasowy. Słowem — każda polityka jest uogólnianiem, ukrajowieniem i w dalszym ciągu — upaństwowieniem danych interesów klasowych. O ile „Bund“ prowadzi działalność w jednym warsztacie fabrycznym, w którym pracują robotnicy żydowscy razem z nieżydowskimi, o tyle uogólnia interes robotnika żyda tego warsztatu we wspólnym interesie wszystkich robotników tego samego warsztatu, bez względu na różnice pochodzenia narodowego lub rasowego. Gdy „Bund“ broni interesów robotników żydowskich danej fabryki, to broni również interesów wszystkich robotników nieżydowskich tej samej fabryki. Ta sama wspólność interesów klasowych, która istnieje w danej fabryce, istnieje również w danym mieście, w danym fachu, w całym kraju i w całym państwie. Broniąc interesów robotników żydowskich Królestwa Polskiego, „Bund“ broni tych samych interesów klasowych, co i nasza partja. Jak robotnicy żydowscy mają w danej fabryce te same interesy klasowe, co robotnicy nieżydowscy, tak samo mają te same interesy w każdym mieście, w każdym powiecie, w każdej gubernji i w całym kraju. I z chwilą, gdy „Bund“ budzi w robotnikach żydowskich świadomość interesów klasowych, z tą chwilą interesy robotników żydowskich są już ukrajowione; z tą chwilą interesy „Bundu“, o ile dotyczą Królestwa Polskiego i Litwy, są również naszymi interesami, i naodwrot, nasze interesy są interesami „Bundu“.

Tak więc, bez względu na to, czy niektórzy lub wszyscy członkowie „Bundu“ tego chcą lub nie chcą — działalność jego jest z konieczności działalnością asymilacyjną, ponieważ „Bund“ — czy chce, czy nie chce — musi ukrajowić interesy robotników żydowskich, t. j. zasymilować je z interesami robotników nieżydowskich. Ze ta asymilacja nieunikniona odbywa się w żargonie żydowskim, to zupełnie sprawy nie zmienia. Faktem najważniejszym, rostrzygającym jest nie to, w jakim języku, lecz na jakim gruncie „Bund“ prowadzi swą działalność tak owocną, a ponieważ w królestwie prowadzi ją na tym samym gruncie

terytorjalnym, co i nasza partja, więc wynika z tego, że specjalne interesy terytorjalne Królestwa, specjalne interesy proletariatu na terytorjum Królestwa są tak samo naszymi interesami, jak interesami „Bundu“.

Nie wynika z tego, aby organizacja „Bundu“ nie była potrzebną. Jego owocna działalność w sprawie budzenia świadomości socjalistycznej w proletariacie żydowskim jest najlepszą legitymacją jego istnienia i jego potrzeby. Bez „Bundu“ proletarijat polski nie miałby tak cennego towarzysza walki, jakiego ma teraz w proletariacie żydowskim. A ten towarzysz jest tak cenny właśnie dlatego, że nie odrywa swych interesów klasowych od danego terytorjum, t. j. od interesów klasowych innych robotników, walczących z nim na jednym terytorjum. Towarzysz L., autor „Listów o Bundzie“, sam przytacza fakty solidarnej walki robotników polskich i żydowskich przeciw danemu wyzyskowi lokalnemu i przeciw nadużyciom danej lokalnej policji. Już z tych przykładów widać jasno, że na jednym i tem samym terytorjum i w jednej i tej samej sprawie nie może być dwóch „autonomicznych“ proletariatów, lecz tam, gdzie istnieje jeden kapitalizm, możliwy jest politycznie tylko jeden proletarijat, i tam, gdzie istnieje jeden ucisk lokalny, nie może być dwóch walk, lecz istnieć musi jedna walka zjednoczonego proletariatu żydowsko-polskiego.

Z tych samych powodów nie możemy uznać za słuszną rezolucję „Bundu“, według której Rosja powinna się przekształcić w przyszłości „w federację narodowości z zupełną autonomją każdej z nich, niezależnie od zamieszkiwanego przez nią terytorjum“. Nie dlatego, abyśmy nie chcieli takiej bezterytorjalnej autonomji, lecz dlatego, że sam „Bund“ nigdy nie będzie w stanie wskazać, jak coś podobnego da się urzeczywistnić. W jaki sposób narodowość żydowska prowadzić będzie autonomicznie, np., politykę miejską, mieszkaniową, administracyjną i t. d. miasta Łodzi? Lub w jaki sposób da się przeprowadzić autonomja żydowskiej narodowości w sprawach administracji krajowej, kultury ekonomicznej, budżetów miejskich i ogólnokrajowych, w sprawach higieny publicznej, muzeów publicznych i t. d. Dość tylko przytomnić sobie jakąkolwiek ważną sprawę, mogącą stanowić przedmiot autonomji, aby odrazu spostrzedz, że każda polityka i każda działalność autonomiczna musi do czynów swych mieć jakieś pole, jakieś terytorjum. Gdyby żydom dano taką „federacyjną autonomję“, to sam „Bund“ napewno nie wiedziałby, na czem opiera się dla nich ta federacja i co im pozostanie z autonomji bez terytorjum.

Musieliśmy zająć stanowisko w tej sprawie nie dlatego, że sprawa ta nabrała praktycznego znaczenia, lecz dlatego, że stała się przedmiotem dyskusji w prasie „Bundu“ i innych organizacji socjalistycznych, i że partja nasza na ostatnim zjeździe również widziała się zmuszoną zająć w tej sprawie swoje stanowisko. W rzeczywistości jednak nic się nie zmieniło: „Bund“, pomimo swej rezolucji, postanowił na ostatnim zjeździe w niczem nie zmieniać swej dotychczasowej działalności rewolucyjnej i socjalistycznej. A ta działalność, jak widzieliśmy, prowadzi, niezależnie od wszelkich rezolucji, nie do stworzenia w naszym kraju dwóch autonomicznych proletariatów, lecz z konieczności nieuniknionej do ukrajowania spraw proletariatu żydowskiego, do asymilacji jego interesów z interesami krajowemi proletariatu polskiego, do przeciwstawienia jednej uciskającej i wyzyskującej krajowej klasie kapitalistycznej — jednego, zjednoczonego, socjalistycznego, krajowego proletariatu. Dlatego i i nadal cieszyć się będziemy ze wszystkich zwycięstw „Bundu“ i proletariatu żydowskiego w naszym kraju, bo zwycięstwa robotników żydowskich są zarazem zwycięstwami robotników polskich. Takie też stanowisko zajęła partja nasza na ostatnim swoim zjeździe krajowym, przyj-

mując następującą rezolucję: „Zważywszy, że „Ogólno-żydowski Związek Robotniczy“ w działalności swej jest solidarny z socjaldemokracją w całym państwie i że stanowi jedyną organizację klasową proletariatu żydowskiego, — Zjazd, jakkolwiek nie zgadza się z poglądami „Związku“ na kwestję żydowską, uważa go przecież za samodzielną bratnią organizację“.

Redakcja.

## Z KRAJU.

Warszawa, czerwiec 1902.

Absolutyzm rosyjski prowadzi teraz ani na chwilę nieustającą walkę o swój byt, znajduje się w ciągłej wojnie z ludnością państwa. Fakt ten panuje nad całym życiem państwowym, absorbuje całą machinę rządową — i to stanowi najcharakterystyczniejszy rys obecnego położenia. Aby się o tem przekonać, nie trzeba dopiero czytać literatury nielegalnej: wiadomości z „Gońca rządowego“, przedrukowane w prasie legalnej, dają dokładny obraz tego położenia. Nie jest to rewolucja w znaczeniu Wielkiej Rewolucji francuskiej. Temu na przeszkodzie stoi nowożytny militarizm w związku z kolejami, telegrafami i t. d., i gdyby władza rządowa rozporządzała takimi tylko środkami, jak roku 1789 we Francji, to dom Romanowych spotkałby już los Bourbonów. Tymczasem więc absolutyzm jeszcze się trzyma, lecz by uniknąć rewolucji, musi codziennie dusić rewolucję, która to tu, to tam, w stu miejscach jednocześnie głowę podnosi. Chwila słabości, braku energii i szybkiej decyzji — a płomień buntu wystrzeli wysoko, i absolutyzm zginie. Rząd pojmuje niebezpieczeństwo, które się ze wszystkich stron na niego czai, i dlatego zrzuca nawet obłudną maskę cywilizowanego absolutyzmu. Występuje otwarcie w formie tyranji azjatyckiej. I jak! Wieść, że manifestantów politycznych i towarzyszy naszych bito na Litwie różgami, wzburzyła nietylko zwyczajnych filistrów, lecz nawet niejednego sługę carskiego. Nie zdołaliśmy jeszcze pogodzić się z myślą, że rzeczywiście użyto przeciw nam różg, kiedy nas towarzysze żydowscy z „Bundu“ zawiadomili, że w Libawie wszystkie robotnice żydowskie, aresztowane na zebraniu socjalistycznym, pociągnięto do „rewizji“ i wydano im żółte bilety! Krew w żyłach stygnie. . . . Nabajki, więzienie, szubienica — więc tego wszystkiego było za mało, więc aż tak zamierza rząd się broić, ratować absolutyzm przed niczem nie osłoniętą tyranją?

Dlaczego? Ależ same komunikaty rządowe, drukowane w prasie oficjalnej i legalnej, dają na to odpowiedź wymowną. W rząd już nikt nie wierzy, i rząd już nikomu nie wierzy, więc po co bawić się dalej w obrońcę Rosji i jej ludów? Wojna chłopska na Rusi i Ukrainie wykazuje, że rząd stracił główną swą dotychczasową podporę historyczną w ludności wiejskiej, a walka jego ze studentami, profesorami i przedstawicielami literatury rosyjskiej świadczy, że absolutyzm ma przeciw sobie całą kulturę rosyjską. O klasie robotniczej, której przybyła nie spodziewanie taka warstwa rewolucyjna, jak proletariąt żydowski, mówić zbyteczna. Komu więc rząd ma ukazywać maskę? W takim razie woli otwartą przyłbicę, z której wyziera naga dzikość. To może przynajmniej przerażać — i oto tylko chodzi teraz rządowi. Straciwszy historyczno-społeczny i moralny grunt pod nogami, absolutyzm carski, któremu pozostała tylko mechaniczna siła aparatu rządowego, postanowił utrzymać się przy władzy, siejąc tylko dziki przestach wśród poddanych. Dowodem tego wzmagający się terór rządowy, różgi, żółte bilety. Ale to dowodzi, również, że absolutyzm nie ma już żadnego innego punktu oparcia, że sprawa jego już przegrana.



Doszło do tego, że absolutyzm carski otwarcie wyznaje swą niezdolność do dalszego rządzenia Rosją. Kiedy przeczytałem wiadomość z „Gońca rządowego“, że rząd zakazał prowadzić prace statystyczne w 12 guberniach „ziemskich“, a gubernatorowie mogą ten sam zakaz rozciągnąć na inne 22 gubernje rosyjskie, nie chciałem wierzyć własnym oczom. Więc w chwili ustanowienia „Nadzwyczajnej Rady Rolniczej“, mającej za zadanie dźwignąć z upadku rolnictwo rosyjskie, rząd carski wyrzeka się badań statystycznych nad położeniem rolnictwa! I ta niesłychana otwartość, z jaką rząd wyznaje, dla czego boi się statystyki, która tak nisko stoi w Rosji! Dlatego, że „jak dowodzi doświadczenie lat ostatnich, rozpytywania ludu przy badaniach statystycznych dają nieraz powód do wysnuwania fałszywych wniosków; a jeżeli te wywiady prowadzone są w duchu antyrządowym, to mogą wyiwnąć poważne zaburzenia, jak to miało miejsce w gub. połtawskiej i charkowskiej“. Takie wyrażenie przyznanie się rządu: boją się inteligentów, zbierających niezbędne dla samej władzy dane statystyczne, i boją się chłopów, którzy przestają wierzyć w cara, a wierzą rewolucjonistom! Państwo kapitalistyczne, nie mogące się obejść bez statystyki — i rząd kapitalistyczny, zakazujący statystyki w celu ratowania absolutyzmu: czy można sobie wyraźniej przedstawić sprzeczność między absolutyzmem i rozwojem kapitalistycznym Rosji.

Absolutyzm carski jest spreczny z rozwojem kapitalizmu, ale absolutny rząd carski nie znajduje się wcale w sprzeczności z kapitalistami, dopóty przynajmniej, dopóki może im tyle „łask“ okazywać, co dotąd. Jest to jedyna warstwa społecza, na której jeszcze opiera się absolutyzm, ale to garstka wielkich kapitalistów i feodałów-biurokratów, której wierność rząd musi drogo okupywać. List ten zajął za wiele miejsca, gdybym chciał wylizcać, ile w ostatnich latach rząd wydał milionów na ratowanie skrachowanych przemysłowców, finansistów i szlachty rolnej. Ale za wszelkie cyfry starczą dwa ostatnie fakty. Chłopi ukraińscy wszczęli wojnę głodową, dotychczas zresztą niezupełnie jeszcze uśmierzoną i czekającą tylko okazji do nowych wybuchów. Co robi rząd carski? Każe strzelać, zabijać, różgami chłostać. To zresztą zwykły sposób carski karmienia głodnych chłopów. Ale na tem nie koniec — rząd daje poszkodowanym magnatom blisko milion rubli za straty, poniesione w czasie buntu, i pieniądze te każe ściągać z tych samych chłopów, których podatki rządowe wtraciły w nędcę, i którzy wciąż zalegają w opłacie podatków! Dla głodnych chłopów nie ma rząd pieniędzy, dla „panów“ w jednej chwili ma pieniądze. A kiedy rządowi zabrakło pieniędzy dla skrachowanych finansistów, kiedy nawet ostatnią pożyczkę chińską oddać musiał w zastaw bankierom zagranicznym, aby otrzymać od nich 180 milionów na niezbędne wydatki, to i wtedy jeszcze nie zapomniał o kapitalistach i znalazł dla nich pieniądze w bardzo oryginalny sposób. Oto miasto Petersburg pożyczyło na swe potrzeby 30 milionów rubli, a ponieważ odrazu tyle wydać nie może, więc pieniądze te rząd tymczasem sobie zabrał, rozdając je rozmaitym bankom na ratunek przemysłowców i finansistów w formie dogodnej pożyczki. W ten sposób warszawski bank handlowy otrzymał 2 miliony rubli, Łódzki — jeden milion.

Co za ironja dziejowa! Nasze „społeczeństwo“ niedawno jeszcze uchodziło za antyrządowe, rosyjskie zaś za carskie nawskroś. Ale „łaski“ rządowe zrobiły swoje — i co za zmiana! Nie mamy oczywiście zbyt wiele zaufania do ruchu rewolucyjnego liberałów i konstytucjonalistów rosyjskich, ale wskażcie mi w naszym społeczeństwie choćby taki liberalny ruch antyrządowy, jak w Rosji, lub takich konstytucjonalistów w sferze naszego ziemiaństwa, jaki istnieje wśród agrarnych „ziemców“

rosyjskich. Nasi „liberali“ wciąż jeszcze wolają: „cicho, sza!“, a nasi agrarjusze . . . hm, hm. Opowiem wam, com wyczytał w „Kraju“ Oto hr. Mycielski z Poznańskiego dowodził w liście publicznym, że Polska jest na najszcześniejszej drodze połączenia się z Rosją, i żałował tylko, że są jeszcze rzeczy, przeszkadzające szybkiemu urzeczywistnieniu się ideału moskalofilstwa polskiego. Do tych rzeczy zaliczył: system polityczny, wyznanie i rodzaj cywilizacji. Otóż, na szpaltach „Dziennika Poznańskiego“ i „Kraju“ wyskoczył taki pan z Królestwa, który junkrowi wielkopolskiemu, przyzwyczajonemu jeszcze do sejmowania wspólnie z junkrem pruskim, dał obuchem w łeb, pisząc: „W tym względzie zaznaczyć muszę, iż już i dziś ten system polityczny odrębny nie stanowi dla zbliżenia pomiędzy polakami, wchodzącymi w skład państwa rosyjskiego, i Rosją żadnej zapory. Wiara w parlamentaryzm odparła nas całkowicie w skutek badań nad naszą własną historją parlamentarnego rozwoju i wskutek obserwacji lat ostatnich nad wynikami systemu parlamentarnego w całej Europie. . . Dziś i najuporczywszy szowinista w Królestwie Polskiem w kwestji żądań parlamentarnych milczy ponuro. Ufamy też, że Rosja nie pójdzie śladem Europy i swego systemu samowładnego nie zamieni na inny. Wolimy dowierzać jednemu panującemu, którego serce jest dostępne uczuciom wyrozumiałości i miłos erdzia, niż tej strasznej bezosobowej maszynie, jaką jest każdy parlament“.

To napisał zapewne t. zw. „ugodowiec“. A co by napisał taki prawdziwy patrijota? Słyszałem nietylko patrijotów, ale czytałem artykuł prawdziwego socjalpatrijoty, dowodzącego, że jeżeli studenci rosyjscy walczą przeciw absolutyzmowi, to nie jest to sprawa studentów polskich. I zacząłem zastanawiać się nad tem, jaka to jednak głęboka przepaść leży między patrijotą każdego odcienia a ugodowcem. Ugodowiec mówi: absolutyzm carski — to nasza sprawa polska, patrijota każdego odcienia mówi: walka z absolutyzmem carskim nie jest waszą, polską sprawą. Jeden mówi: precz z konstytucją — niech żyje absolutyzm! Drugi mówi: precz z konstytucją — niech żyje Polska! I przypominałem sobie całą historję polityki carskiej: divide et impera, rozdzielaj i panuj! I przypominałem sobie jeszcze starych demokratów polskich, którzy wchodzili w konszachty z rewolucjonistami rosyjskimi, aby wspólnie nacierać na wspólnego wroga. A dziś? Gdyby nie rewolucyjna klasa robotnicza polska, to Królestwo Polskie byłoby jedynym krajem w Rosji, który ułatwiałby rządowi zadanie: divide et impera! Bo jak pisał wyżej wzmiankowany znawca wszystkich naszych patrijotów — „dziś i najuporczywszy szowinista w Królestwie Polskiem w kwestji żądań parlamentarnych milczy ponuro“.

Bogi i ludzie szaleją. . . Społeczeństwo rosyjskie w walce z cearem; „społeczeństwo“ polskie — „mlecy ponuro“.

Jan z Czerniakowskiej.

## Kronika Zagraniczna

Z Francji, w czerwcu 1902.

Burżuazyjna republika francuska — aliantka absolutyzmu rosyjskiego — nietylko pomogła rządowi carskiemu utrzymać się przy władzy, pożyczając mu miljardy złota, lecz zdołała w samej Francji wzniecić panowanie burżuazji przez to, że zdemoralizowała część socjalistów francuskich i zaszkodziła jedności francuskiego ruchu socjalistycznego. Bezpośrednią przyczyną tej demoralizacji był udział umiarkowanego socjalisty Milleranda w ministerjum p. Waldek-Rousseau. Socjalistyczne przekonania Milleranda nigdy zresztą nie były jasne, jego światopogląd

socjalistyczny pachniał bardzo radykalizmem drobnomieszczańskim, ale rząd, powołując go na ministra handlu w państwie kapitalistycznym, miał na celu zabezpieczyć sobie pomoc socjalistów lub przynajmniej rozdzielić ich na dwa wrogie obozy i w ten sposób uczynić ich nieszkodliwymi dla panowania burżuazji. I to udało mu się w zupełności. Rozmaite frakcje socjalistyczne, przed i w czasie sprawy Dreyfusa bliskie połączenia się w jedną silną partję, podzieliły się na dwa wrogie obozy z powodu Milleranda. Rewolucyjni socjaliści: guedyści, blankiści i kilka departamentalnych federacji autonomicznych, połączywszy się w jedną „socjalno-rewolucyjną” partję z zachowaniem na razie swych dawniejszych organizacji partyjnych, wystąpili, zgodnie z uchwałą paryskiego kongresu międzynarodowego, przeciw udziałowi socjaliści w rządzie kapitalistycznym. Inne natomiast frakcje socjalistyczne: niezależni, posybilisci, allemaniści, połączyły się w jedną „socjalistyczną partję francuską” pod duchowym przewodnictwem Jauresa. Ostatni, czyli tak zwani „jauresiści”, ułożyli sobie, że wraz z udziałem Milleranda w rządzie proletarjat francuski zdobył już część władzy politycznej w swe ręce, i że przez to państwo kapitalistyczne może stać się w części państwem socjalistycznym. Zapomniawszy, że na gruncie kapitalistycznym rząd może być tylko kapitalistyczny, tak samo, jak kapitalistyczną była i jest większość parlamentu francuskiego, jauresiści widzieli w rządzie tylko „swego” Milleranda i, nie zważając nawet na to, że z początku do tego samego rządu, jako minister wojny, należał generał Gallifet, sławny morderca „Komuny” paryskiej z 1871 r., oddali się wkrótce temu rządowi na łaskę i niełaskę i stali się w jego ręku ślepem i posłusznym narzędziem. Władze rządowe strzelały do strejkujących robotników — jauresiści „z bólem serca” głosowali za rządem. Rząd ulaskawił fałszerzy i zbrodniarzy sztabu generalnego i nie dopuścił do wyświetlenia całej prawdy, mogącej skompromitować generałów — jauresiści głosowali za rządem i t. d. I gdy rząd ten ostatecznie wyrzekł się całego programu „obrony republikańskiej” i stał się rządem jawnej „zdrady republikańskiej”, zdrada ta spadała na socjalistów à la Jaures, razem z czynami Milleranda. podpisującego premją dla fabrykantów cukru, wysokie cła dla agrarjuszów, ściskającego dłonie carów i odbierającego od nich ordery. Na to wszystko jauresiści zamykali oczy, natomiast w najlichszych reformach i dekretach Milleranda widzieli już „kawał socjalizmu”, zapominając, że te reformy w niczem nie naruszają ustroju kapitalistycznego, że mogły być zrobione bez udziału Milleranda w rządzie, i że inne rządy kapitalistyczne, w innych krajach, dawały proletarjatowi daleko lepsze i ważniejsze reformy, które leżą nie tylko w interesach robotników, ale zarazem w interesach rozwoju kapitalistycznego, jak np. 8-godzinny dzień roboczy w wielu Stanach Ameryki, w Anglii, Australji. Ale w miarę, jak bankructwo tego „praktycznego socjalizmu” stawało się coraz widoczniejsze, tak, że aż sam Jaures przestał bronić potrzeby sterzenia „socjalisty” Milleranda w rządzie kapitalistycznym, idee jauresistów przybierały coraz fantastyczniejsze kształty „realnej polityki”, z której wyłoniła się „nowa metoda” posybilistów, w przeciwstawieniu do „ortodoksalnego marksyzmu”. Nie tu miejsce rozwijać i krytykować „nową metodę”, którą w Niemczech reprezentują Bernstein i Vollmarowie, we Francji Jaures, Viviani etc., w Belgji Anseele i t. d. Dodam tylko, że i socjalizm polski przyjął w tej sprawie, obchodzącej cały międzynarodowy socjalizm, wybitny udział, bo artykuły towarzyski naszej, Róży Luxemburg, przeciw Bernsteinowi i „nowej metodzie” były przedrukowane w prasie „rewol. socjalistów”. — a nawet „niezależnych”, jak „Mouvement socialiste”, i wywoływały szeroką i żywą dyskusję.

Obecnie mamy nowy parlament. Z wyborów wyszli trochę wzmocnieni



jauresiści, dzięki poparciu rządu i dzięki swej taktyce, która polegała na tem, że większość ich ukrywała się z socjalizmem przed wyborami. Jest ich 35, między nimi tacy, co głosowali przed tem na wieniec dla cara Alexandra III, za budżetem dla klerykałów kościelnych, za owacją dla powracających z Chin „hunów“ francuskich, za funduszem dla misjonarzy chińskich i t. d., a połowa conajmniej tych „socjalistów“ ma tyle wspólnego z socjalizmem, co np. nasza P. P. S. — z marksyzmem. Rewolucyjni socjaliści liczą: guedyści — 3 posłów, blankiści — 6, inni — 3, razem 12, i stanowią osobną frakcję parlamentarną, oddzielna od frakcji jauresistów, którzy przy każdym głosowaniu tracą jedność, formalnie skleconą na podstawie „nowej metody“ i rozlatują się na wszystkie strony. Natomiast zachowywanie się rewol. socjalistów zarówno w parlamencie, jak podczas agitacji wyborczej było jednolite, konsekwentne i czysto socjalistyczne, i zaczyna już przynosić dobre owoce. Na miejsce ministerjum Rousseau-Millerand mamy teraz wodnisto-radykalne ministerjum Combes, od którego jauresiści spodziewają się również „kawałka socjalizmu“.

W. Jelski.

## Tegoroczne święto majowe.

W wigilję święta majowego międzynarodowy sekretarjat socjalistyczny wydał następującą odezwę:

„Pierwszy Maja

Do robotników wszystkich krajów!

W społeczeństwie obecnem, które się chwieje i wali, jeden tylko głos może się zwracać do całej ludzkości i być przez nią usłyszany: to — głos międzynarodowej demokracji socjalistycznej.

Ważne wypadki zdarzają się codziennie na całej kuli ziemskiej i dziś — w przededniu pierwszego Maja — muszą one być zanotowane przez sekretarjat międzynarodowy, aby pokazać robotnikom przebytą za rok drogę i przypomnieć o celach ruchu.

Pierwszy Maja — to okrzyk oburzenia proletarjatu przeciw burżuazjemu ustrojowi społecznemu!

Pierwszy Maja — to protest robotników przeciw despotyzmowi rosyjskiemu, który przesładuje naukę, zatruwa myśl wolną, morduje robotników, dążących do wyzwolenia, i ujarzmiła naród fiński.

Pierwszy Maja — to wyraz pogardy narodu do kościoła i rządów europejskich, które pozwalają podle zabijać biednych chrześcian w Armenji.

Pierwszy Maja — to także słowo wszechświatowego proletarjatu, piętnujące wojnę południowo-afrykańską oraz sromotną wojnę złodziei, gwałcicieli i morderców, którą kapitalizm prowadzi na krańcowym Wschodzie.

Pierwszy Maja — to wyraz gniewu i oburzenia na tak nazywane narody cywilizowane za ich najazdy kapitalistyczne: na Anglję w republikach Orańskiej i Transwalskiej, Stany Zjednoczone na wyspach Filipińskich, Niemcy w Afryce, Belgję w Kongo, Francję na Madagaskarze, Rosję w Mandżurji, Holandję na Sumatrze, Europę w Chinach.

Pierwszy Maja — to ogłoszenie wojny socjalistów przeciwko militarystom.

Pierwszy Maja — to bolesna skarga pozbawionych pracy, którzy tysiącami męczą się głodem w ubiegłej zimie.

Pierwszy Maja — to oświadczenie solidarności wszystkich najmitów-robotników, bez różnicy rasy lub narodowości, wobec ekonomicznego wyzysku i moralnego ujarzmienia ich przez klasę kapitalistów.

Pierwszy Maja — to wyraz niezłomnej wiary proletariatu w lepszą przyszłość; to — obwieszczenie stanowczego postanowienia klasy robotniczej — zdobyć 8-godzinny dzień roboczy, wywalczyć prawo na na ludzką egzystencję; to — potwierdzenie jej ideału — zawładnąć środkami produkcji dla ogólnego dobrobytu oraz wszechświatowego pokoju.

Pierwszy Maja — to wreszcie — dla wszystkich robotników wspólne obwieszczenie ich żądań i dążeń.

Spółeczna rewolucja świadczy o sobie wciąż bardziej rosnącą potęgą kapitalizmu, któremu towarzyszy wzrost klasowej świadomości ludu roboczego.

W Anglii demokracja socjalistyczna prowadzi podziwu godną walkę z chętlwym patriotyzmem i zarazem wkracza z wolna na drogę walki politycznej z burżuazją.

Towarzysze nasi w Niemczech z nieporównaną siłą zadają ciosy polityce agrarjuszków, którzy cłem na zboże oraz nową taryfą celną chcą wygłodzić biedny lud.

W Belgji, Austrii, Szwecji partje robotnicze postawiły sobie za cel osiągnięcie ogólnego prawa wyborczego i z bezprzykładnem męstwem i stanowczością rzucili się do walki.

Ośmiogodzinny dzień roboczy staje się celem strejków. Parłamenty burżuazyjne, pod wpływem zorganizowanych robotników lub partji socjalistycznych, zaczęły wydawać prawa w tej mierze w Austrii i Francji.

Organizacja związków robotniczych postępuje wielkimi krokami naprzód we Francji, w Niemczech, w Anglii. Starcia pomiędzy pracą a kapitałem zaczynają wciąż bardziej przybierać charakter majestatycznych przejawów walki klas: takowemi są — strejki palaczy w Danji, szlifierzy brylantów w Amsterdamie, robotników kolejowych w Marsylii i Genui, robotników huty żelaznej w Krezo, proletariuszy w Barcelonie, Trjeście i t. d.

Walka o prawo wyborcze wykazała wzrost socjalizmu w Danji, Norwegji, Stanach Zjednoczonych, Holandji, Bułgarji, Hiszpanji.

Praca socjalistyczna rozszerzyła się na obie półkule ziemskie; przenikła do Japonji, rozwija się w Kanadzie i Argentynie; nie tylko pole działalności socjalizmu stało się obszerniejszem, lecz i on sam pozostaje jedynym, jeszcze więcej — zjednoczonym w Szwajcarji, Niemczech, Włoszech, Węgrzech i innych.

Wszędzie socjalizm walczy bez wytchnienia, bez przerwy z społeczeństwem kapitalistycznym; walka ta przybiera charakter międzynarodowy i rozmiary istotnie okazałe.

Walka ta wystawiona jeszcze będzie na wiele ciężkich prób, nim dopnie celu; lecz robotnicy, świadomi swego powołania, zjednoczeni wspólną sprawą, idą naprzeciw zwycięstwu.

Robotnicy! Manifestujcie i nie pracujcie pierwszego Maja! Niech żyje pierwszy Maja! Niech żyje międzynarodowa demokracja socjalistyczna!

Międzynarodowy sekretariat socjalistyczny: Edward Anseele, Emil Vandervelde, Viktor Serwy, sekretarz.

I słowa powyższe, pełne prawdy, pełne miłości dla wszystkiego, co piękne, wzniosłe, szlachetne w naturze i kulturze ludzkiej, pełne współczucia dla wyzyskiwanych i uciskanych, a nienubłaganej nienawiści i zemsty dla wyzyskiwaczy i ciemięzców, zbawienne słowa te, rozrzucone w milionach odezów przez wszystkie partje robotnicze świata i w różnych odmianach, by ukojenie, znalazły oddźwięk w zbolętych duszach ludów roboczych. Mimo ciężkie próby, które przeżywa socjalizm, napastowany przez własnych jego zdrajców, których małoduszność już to zwątpiła w jego wielkie ideały, już to osłabła w ciężkiej walce o nie, albo stchórzyła

przed walki tej rewolucyjnością; mimo bezdenne cierpienia i krwawe ofiary, jakie poniósł w roku ubiegłym to tu, to owdzie proletarjat, dziesiątkowany nahażkami, kulami i więzieniem przez rządy i bezrobociem ze strony gospodarki kapitalistycznej, mimo to wszystko, ba, właśnie dlatego, uroczystość Pierwszego Maja była w tym roku świętowana z rzadkim zapamię. Właśnie te okrutne bezceciństwa i ta wstrętna reakcja możliwych i władnych jeszcze bardziej spotęgowały wrogię dla nich uczucia mas robotniczych, już stojących pod sztandarem walki z nimi, innym zaś nowym zastępowem teraz dopiero otworzyły oczy na przyczynę ich bezprawia i niedoli. A przecież rzucić w tym dniu pracę i uroczystość pójść powitać majowe słońce nowej wiosny znaczyło dla nich — z wiarą radosną, ostateczną wyjść naprzeciw słońcu nowego życia, słońcu zbawienia! I chociaż tym razem pogoda zdradziła, przynosząc miast lśniących promieni i ożywczego ciepła wiosennego ołowiane niebo, deszcz i nawet gdzieniegdzie śnieg, to przecież w wiarę powyższą z szczyrze wierzących nikt ani na chwilę nie wątpił: wiara ta nie zdradzi — konieczność historyczna nie zdradzi, i kto jest jej świadom, ten wie i nie wątpi, że ona przyjść musi, jak po ziemi prędzej czy później przyjść musi i wiosna prawdziwa. Więc pomimo niepogody świat socjalno-demokratyczny starał się według sił i możliwości uczcić swe wielkie święto klasowej solidarności i klasowego protestu. Tłumne zebrania, masowe demonstracje, wspaniałe pochody uliczne były tego wyrazem. —

U nas i na Litwie, jak zwykle, odznaczyły się w tym względzie w pierwszej linii miasta stołeczne, — środowisko ruchu robotniczego. Tak piszą nam:

Warszawa, 29 kwietnia.

Do nadchodzącego święta zaczęliśmy się przygotowywać już od samego początku kwietnia. Przez cały ten miesiąc wrało, jak w kotle, wśród masy robotniczej. Choć masa ta nasza w znacznej swej części pod względem uświadomienia klasowego i rewolucyjności mogłaby pójść w zawody z pierwszym lepszym w zachodnio-europejskiej socjaldemokracji wyszkolonym proletarjatem, jednakże agitacja na rzecz świętowania 1 maja nie ustawała w niej ani na chwilę.

Wreszcie lokalne organizacje — Socjaldemokracji Królestwa i Litwy, Polskiej Partji Socjalistycznej i Bundu wydały odezwy majowe (nadto rozpowszechniono odezwę „Konferencji przedstawicieli komitetów i organizacji Rosyjskiej S.-D. partji Robotniczej“) i po wspólnej radzie postanowiły urządzić połączonymi siłami demonstrację\*) dnia 27 kwietnia, t. j. w ostatnią niedzielę przed 1 maja, — jak zwykle, gdy sam 1 maja nie wypada na dzień świąteczny. O demonstracji tej powiadały jeszcze

\*) Ze względu na dobro sprawy robotniczej mile witamy sprzeczność pomiędzy teorią polityków od „odrębności“ z londyńskiego „Przedświt“ a praktyką naszego proletarjatu. Podczas gdy ten ostatni, wierny zasadzie wszechproletarjackiej solidarności i braterstwa, wszelkie ważne akcje swej walki klasowej, w danym razie demonstrację majową, podejmuje wspólnymi siłami bez różnicy narodowości lub partji, której program wyznaje, — przedświtowska inteligencja, pragnąca wszystkiego swem ciasnym uczuciem prywaty patrijotycznej, nie tylko nie umie nic powiedzieć o tej wspólności, ale i w niej, i w samym nawet proletarjacie naszym widzi — własność prywatną: podług niej i odezwy majowe tegoroczne, i zaproszenia, i tłumy, które na nią pospieszyły, i demonstracja ich — wszystko to jest dziełem i własnością li tylko Polskiej Partji Socjalistycznej (Przedświt Nr. 4 r. b.)! Tem milej nam, że S.-D., „Bund“ i P. P. S. urządzili wspólnie tegoroczną manifestację. (A.)



osobne zaproszenia, na kilka dni przed nią rozrzucone i rozlepione po całym niemal mieście.

Z niemniejszym atoli zapałem pracowała i policja. Rewizje i aresztowania rozpoczęły się już w nocy z 16 na 17 kwietnia i trwały do samej niedzieli — 27-go. Uwięziono tedy razem około 150 osób, przeważnie robotników. \*) Od niedzieli zaś urzędowo zamknięto na cały tydzień parki, przylegające do Alej Ujazdowskich, gdzie odbyć się miała demonstracja, a to z powodu — „remontu“, choć dnia 27 do 30 kwietnia wypadła właśnie wielkanoc prawosławna! W niedzielę też skonsygnowano wojsko w koszarach, na większych ulicach wzmocniono posterunki policyjne i od samego rana już wypuszczono na miasto umyślnie piesze i konne patrole policjantów, kozaków i żandarmów. Prócz tego kozaków i żandarmów ukryto po domach Krakowskiego Przedmieścia, Nowego Świata, Placu św. Aleksandra i Alej Ujazdowskich, gdzie także przed bramami lub w bramach kazano stać na pogotowiu stróżom. Pragę zupełnie odgródzono od miasta. Około godz. 3-ej Aleje Ujazdowskie i przyboczne ulice zamknięto z jednej i z drugiej strony kordonami policji, której rozkazano przepuszczać tylko publiczność z miny i ubioru nie-podejrzana, po samych zaś Alejach rozstawieni byli konni żandarmi, i rozjeżdżały patrole kozackie. Mimo wszystkie te przeszkody, już około godz. 5-ej w Aleje przedostała się spora grupa robotników i rewolucyjnej inteligencji, i zaczęły się utarczki z policją i żandarmami oraz aresztowania. Powoli jednak grupie tej udało się zebrać na jednym miejscu — między Piękną a placem św. Aleksandra, skąd też i ruszyła pochodem w stronę placu dla spotkania się z tłumami, zalegającymi plac cały i część ulic przytocznych, a usiłującymi również wedrzeć się na Aleje. Teraz właśnie rozpoczęła się właściwa demonstracja. Zanucono „Czerwony sztandar“. Przy kawiarni „Wersal“ na demonstrantów napadła sotnia kozaków, przyjęta świstem i okrzykami „hurra!“. „Niech żyje 1 Maja!“ i innemi. Demonstranci rzucili się na werandę i tu zawiązała się ostra bójka, w której przeciw brutalnej sile rozpitego kozactwa użyto lasek, parasoli, szkła, filiżanek z gorącą herbatą i kawą, mebli z werandy, które potem okazały się zupełnie połamanemi. Wiele osób silnie potłuczono, a około 100 aresztowano i pod potrójnym kordonem odprawdzono do koszar litewskiego pułku. Wkrótce tłum został wyparty z Aleji i wraz z nowo przybywającemi masami ostentacyjnie rozlał się po placu, Nowym Świecie, Alejach Jerozolimskich, nawet Marszałkowskiej i Krakowskim Przedmieściu. Na wszystkich tych ulicach, zwłaszcza bliżej ku placowi, trotuary były przepełnione tłumami — robotnikami i inteligencją, w których łatwo było poznać uczestników święta majowego. To też długo jeszcze tu i owdzie slychać było urywane okrzyki rewolucyjne, bójki z policją, odbijanie aresztowanych. Jednakże zewrzeć szeregi mas i wznowić pochód już się więcej nie udało. Naogół ruch ten trwał do godz. 9-ej wieczór. Kozacy i żandarmi czuwali nad miastem do północy.

Chcąc być sprawiedliwym, nie można przyznać powyższej demonstracji zupełnie udatną. Główną, rzecz można śmiało, jedyną tego przyczyną był brak w niej elementu organizacyjnego, brak szyku i kierownictwa. Innych bowiem niezbędnych czynników było w niej aż nadto. Tłumy niezliczone, świadomość sytuacji i zapał, nie pozostawiające

\*) Ciekawem przytem było zachowanie się naszej partji. 21 kwietnia w nocy policja wykryła naszą drukarnię miejscową i zabrała razem z nią drukujące się na niej odezwy majowe oraz kilku zatrudnionych przy tem towarzyszy. Radość u fijołów nie do opisania! Aż tu tydzień po tem, jakby z ziemi wyrosła nowa odezwa, jeszcze większa, jeszcze lepsza obiegła dzielnice robotnicze w ilości 3000 egzemplarzy.

nie do życzenia. Nie było tylko oka, któreby, zwłaszcza w chwilach odpowiednich, obejmowało całość ruchu, nie było dłoni, któraby łączyła rozdrobnione siły, samopas rozrzucone grupy i do akcji wiodła.

A przecież demonstracje w tej lub owej formie, wogóle masowe wystąpienia na ulicy stają się, muszą się stać coraz częstszymi, niemal wyłącznym środkiem walki politycznej, z drugiej zaś strony — wprost środkiem obrony wobec najnowszego systemu carskiego gwałcenia ruchu robotniczego. A jeśli mają być choć jako skuteczne, to bez należytej ich organizacji nie obejdzie się, — jak na wszystkich innych polach walki klasowej. Systemowi niewoli wogóle i każdorazowego gwałtu policyjnego w szczególności powinniśmy przeciwstawić również system masowej jawnej manifestacyjnej napaści i obrony; występować podług zgóry obmyślonego planu, trzymać się w odpowiednim szyku, działać w pewnym porządku i przystosowaniu się do warunków chwili.

Wilno, 3 maja.

Przed 1 Maja rozpowszechniane u nas były odezwy od „Bundu“, „Socjaldemokracji Królestwa i Litwy“, „Polskiej Partii Socjalistycznej“ i specjalne odezwy do oficerów i żołnierzy (hektograf.) od miejscowej organizacji Rosyjskiej S.-D. Part. Robotniczej. Gubernator v. Wahl nabrał strachu i złości i rozpoczął wszelkie możliwe przygotowania. Oddział piechoty stanął pod bronią, i oficerowie zmuszeni byli nocować w koszarach. Żołnierzom tłumaczono, że szykuje się „bunt“ polaków i żydów. W prochowniach i składach broni wzmocniono wartę. Po ulicach rozjeżdżali kozacy. Bramy domów zamykano już o godzinie 7-ej wieczór i stróżom rozkazano stać przed bramami. Samego 1 maja od rana musieli oni wartować przed domem i to w dodatku z pałkami w rękę, bramy zaś były otwarte tylko do godz. 4 po południu. Po całym mieście roilo się od żandarmów i policji, która nie pozwalała przechodniom stawać na ulicy. Demonstracja naznaczona była na godz. 8. Około godz. 7 publiczność zaczęła się tłumnie zbierać na ulicy Niemieckiej, przyczem robotnicy grupowali się przeważnie na ulicach przyboocznych, aby potem stamtąd ruszyć wspólnym pochodem, ale ich nie wypuszczała policja. Roztwarzone okna domów i balkony zapełniono widzami. Wszystko to wyglądało, jakby miało nastąpić jakieś niezwykle widowisko. Jeden za drugim przybywają nowe patrole policyjne, około Małego Teatru ustawiają się w rzędy kozacy, za nimi piechota. Policmajster rozkazuje zamknąć wszystkie sklepy. Masy nie widzą najmniejszej możności złączyć się i zamierzają zupełnie zaniechać demonstracji. W tem z zakrętu ulicy Żydowskiej wyskakuje grupa robotników i rozwija duży sztandar czerwony z okrzykiem: „Precz z samowładztwem“, „Niech żyje wolność!“, na który publiczność odpowiedziała głośnie „hurra!“. W oka mgnieniu na demonstrantów rzucili się stróże, policja i kozacy i, krwawo ich pobijwszy, odprowadzili do cyrkułu Niezwykłą przytem odwagę i niezłomność ducha wykazywał towarzysz, niosący sztandar: nie przestawał wykrzykiwać: „precz z samowładztwem“ i nie wypuszczał z ręki sztandaru, dopóki od razów kozackich nie padł bezprzytomny na ziemię; zato i wtedy jeszcze znęcali się nad nim kozacy. Rozprawiwszy się z powyższą grupą heroiczną, policja zwróciła się do publiczności i wyrwała z niej pojedyncze jednostki podejrzane, tłukąc i bijąc na prawo i lewo, przyczem zabito 2 towarzyszów. Tak trwało do godz. 10.

Wieczorem w miejscowym teatrze podczas drugiego aktu posypały się zgóry na widzów kartki z napisem: „Winszujemy z powodu 1 Maja — wszechświatowego święta robotników! Precz z samowładztwem! Niech żyje wolność polityczna! Wileński Komit. Soc.-Dem.“. Publiczność z wielkiem zajęciem łapała i chowała te kartki. Kilka z nich poleciało

do łoży v. Wahla, który również był w teatrze. Wszczął się ogromny popłoch, policja weszła na galerję i już nie wypuszczała stamtąd nikogo do końca przedstawienia, po którym spisała tam wszystkich i aresztowała osób do 30.

Wszyscy aresztowani dnia tego na ulicy i w teatrze zostali nazajutrz schłostani różgami

Pozatem świętowano jeszcze w Dąbrowie Górniczej (demonstracja robotnicza ze śpiewami przed domem policmajstra i pochód wychowalców szkoły górniczej do miejsca spoczynku zwłok 7 robotników, zabitych podczas strejku w „Hucie Bankowej“), w Dynaburgu (demonstracja z czerwonym sztandarem i okrzykami rewolucyjnymi), w Mińsku (6 maja demonstracja w teatrze, demonstrantów obito różgami); w Witebsku (nie pracowało 400 robotników), w Janowie, gub. Kowieńskiej (obchód w lesie i stamtąd pochód przez miasto) i w Mohylowie.

Nie pozostał w tyle proletarijat i w innych częściach państwa rosyjskiego i w samej Rosji. Wszędzie rozpowszechniono moc odez w tak komitetów miejscowych, jak i ogólnopartyjnych. Szczególnie dodatnie wrażenie robiła gorąca odezwa, wydana przez konferencję przedstawicieli komitetów i organizacji Ros. S.-D. Partji Rob., jak to: Komitetu Petersburskiego (Związku Walki), Centralnego Komitetu Bundu, Związku Południowych Komitetów i Organizacji, Organizacji „Iskry“, Związku Ros. S.-D. zagranicą, oraz Zagranicznego Komitetu Bundu. W wielu miejscach świętowano porzuceniem pracy, zebraniami i nawet strejkami. W niektórych większych miastach odbyły się także okazałe demonstracje (w Odesie, Charkowie i in.).

Najwspanialej udały się one: w Saratowie, gdzie po pierwszorzędnych ulicach i placach odbył się pochód nieprzejrzanym tłumów ludu z pieśniami rewolucyjnymi (m. i. śpiewali i Warszawiankę) oraz 4 sztandarami: 3-ma czerwonymi z napisami: „8-godz. dzień roboczy“, a z drugiej strony — „Niech żyje socjalizm!“; 2) „Precz z samowładztwem!“ i „Niech żyje rząd ludowy!“; 3) „Precz z armją stałą!“ i „Zajęcia dla pozbawionych pracy!“ — i jednym czarnym sztandarem z białym napisem: „Bałmaszew stracony. Wieczna pamięć bohaterowi.“ i „Precz z katami!“.

Dozło do krwawej bójki z żandarmami i strażakami, w której poraniono wiele osób z jednej i drugiej strony. Aresztowano podczas demonstracji 62 osoby (44 mężczyzn i 18 kobiet).

W Niższym Nowogrodzie wspaniałą demonstrację urządzili robotnicy sormowskich zakładów fabrycznych. Przy dźwiękach uprzednio zorganizowanego chóru robotniczego i z czerwonymi sztandarami, na których widniały napisy: „Precz z samowładztwem!“ , „Niech żyje swoboda polityczna!“ , „Niech żyje 8-godz. dzień roboczy!“ ruszyli oni uroczystym pochodem po wielkiej ulicy, wiodącej od tych zakładów. Po obu stronach ulicy stały gęste tłumy ludu, podziwiając procesję. Na niektórych robiła ona tak silne wrażenie, że nie mogli się powstrzymać od łez. Dopiero gdy pojawiło się uzbrojone wojsko, demonstranci, podszedłszy jeszcze doń zbliżka, zawrócili w tym samym ładzie i spokoju i wreszcie zupełnie się rozeszli. Jeden tylko robotnik niechciał w żaden sposób ustąpić i, wysoko podnosząc sztandar, krzyknął: „Nie, jam nie tehórz, ja nie ucieknę!“ — natychmiast, naturalnie, został aresztowany.

W Baku na Kaukazie, gdzie robotnicy niedawno dopiero krwią własną ochrzcili na dobre swą walkę z caratem i kapitalizmem, wyzyskano w całej pełni i z niezopisanym zapałem tak dobrą sposobność, jak święto majowe, i urządzono po raz pierwszy uliczną demonstrację z jak największym powodzeniem. Podczas uroczystego pochodu nad tłumem powiewał jeden duży jedwabny sztandar czerwony z żadaniami robotniczymi



oraz z wizerunkiem robotnika, wydobywającego nafty, i kilka mniejszych. Wygłaszano okrzyki: „Precz z samowładztwem!“ i „Niech żyje wolność polityczna!“ i rozdawano proklamacje. Policja truchlała, i, nie wiedząc od czego zacząć, stała zupełnie bezczynnie. Wreszcie zabrała się do wyrwania pojedynczych demonstrantów, czego jednak nie dopuszczali towarzysze — broniąc się pięściami i kamieniami. Dopiero po wszystkim już przybyło wojsko, kozacy i majtkowie i aresztowali do 30 osób, przeważnie takich, co żadnego udziału w demonstracji nie brały, m. i. nap. kilka uczennic gimnazjum z klasy 3 i 5! Demonstracja powyższa o tyle zajęła uwagę całego miasta, że miejscowa burżuazyjna gazeta widziała się zmuszoną wzmiankować o niej w notatce, choć, naturalnie w formie spaczonyj.

Wreszcie i Sybir daleki wykazał swą solidarność z rewolucyjnym Zachodem: i tu 1 Maja odbyła się demonstracja w Tomsku, zorganizowana przez „Syberyjski Związek Soc.-Dem.“, a w Kańsku, ponieważ bezmiar kozactwa i wojska odebrał wszelką możność urządzenia takowej, robotnicy świętowali porzuceniem pracy.

Zagranicą najokazalej świętował 1 Maja proletarjat niemiecki, który też pod względem spoistości i wielkości organizacyj kroczy na czele wszechświatowego ruchu socjaldemokratycznego. Uroczystość obchodziło przeszło 210 tysięcy osób, i nie było, rzec można, w kraju ani jednego zakątka za ludnością roboczą, któryby w tej lub innej formie nie brał w niej udziału. W samym Berlinie naliczono przeszło 60 tysięcy uczestników zebrań tego dnia, na których, jak i w innych miastach, jednogłośnie wyrażono braterstwo międzynarodowemu proletarjatowi, protest przeciwko reakcji, zgubnej dla ludu polityce cłowej, żądanie nieograniczonej swobody związków i zebrań, ogólnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania dla wszystkich państwowych i gminnych ciał prawodawczych i administracyjno-dozorczych, socjalnego prawodawstwa fabrycznego i 8 godz. dnia roboczego. W niektórych miastach urządzono także pochody uliczne, tak np. w Hamburgu w pochodzie uczestniczyło 30 000 osób z niezliczonymi sztandarami związków fachowych i politycznych. Wspólna zabawa i tańce przy akompanjamencie mów i pieśni rewolucyjnych zakończyły wszędzie ten dzień zmienny.

Nie mniej uroczysto świętowano dzień ten i w państwach północnych. W Kopenhadze pochód demonstracyjny z chorągwią i przywódcami partji oraz jej posłami parlamentarnymi na czele liczył do 20 000 uczestników. Domy upiękzone były kwiatami i girlandami. Szczególną sensację budzili robotnicy portowi, którzy niesli sztandar z portretem despotycznego dyrektora pewnej niesympatycznej im firmy portowej, przebranego w uniform oficera kozackiego i zamierzającego się nahajką na robotnika, pod czem widniał napis: „Surowi panowie nie długo rządzą“. Na innych sztandarach wypisane było żądanie zapomogi rządowej dla fachowych kas bezrobocia. Wieczorem odbyły się kolosalne zebrania.

W Sztokholmie (Szwecji), pomimo nieznośnej dżdżystej i śnieżnej pogody, odbył się wspaniały pochód z demonstracją w 21 000 osób, reprezentujących 143 związki. Gazety wieczorne zawieszono zostały do następnego dnia. Od południa stanęła komunikacja tramwajów, omnibusów i in., i zamknięto muóstwo magazynów. Na placu ogólnego zgromadzenia się pod gołym niebem jednogłośnie przyjętą została rezolucja na korzyść 8-godz. dnia roboczego, ogólnego głosowania oraz międzynarodowej solidarności.

W Norwegji święto majowe miało również przebieg pocieszający, choć ruch robotniczy jest tu o wiele słabszy. W stołecznej Chrystjanji

nie pracowano w największych zakładach fabrycznych. Pomimo deszczu i zimna odbył się pochód uliczny około 5000 osób przy dźwiękach pieśni robotniczej. W podobny sposób świętowano i na prowincji tych krajów.

Niezwykłe okazałe przeszedł 1 Maja tego roku w Belgji, co dowodzi tęgości ducha i hartu rewolucyjnego tamecznego proletariatu, który dopiero kilkanaście dni przedtem poniósł był tak ciężkie ofiary i niepowodzenie w swej walce wyborczej.

W Brukseli miał miejsce wielki pochód z chorągwiami, obwiązanymi krepą, na znak żałoby po poległych w tej walce towarzyszach. Po pochodzie odbyło się masowe zebranie w „domu ludowym“, gdzie mowę uroczystą wygłosił tow. Vandervelde. W przedmieściach zamknięte były szkoły i urzędowe biura gminne. Okolica miasta, w której mieszczą się pałac królewski i parlament, była strzeżona przez wojsko. W koszarach była skonsygnowana żandarmerja.

Za stolicą nie pozostały w tyle i inne miasta i okręgi przemysłowe. Wszędzie, choć deszcz lał jak z cebra, urządzono pochody w 15—20 tysięcy osób, specjalne pochody dziecięce z żałobnymi czarno-czerwonymi chorągwiami, które upiększały także domy niektórych miast. Wieczorem zaś — masowe zebrania i iluminacje.

W Szwajcarii tym razem świętowała 1 maja większa niż kiedykolwiek część ludności. W Zurychu odbył się wspaniały pochód demonstracyjny w 6000 osób, w tem przeszło 1000 kobiet. Na jednym z głównych placów miasta tow. Seidel wygłosił porywającą mowę. W większości kantonów z powodu dżdżystej pogody mogły się odbyć tylko zebrania w lokalach, które wszędzie były przepełnione. W całym też kraju proletariąt w dniu tym jednogłośnie uchwalił rezolucję, protestującą przeciwko zamierzonemu przez agrarjuszów — włościan podwyższeniu ceł na środki spożywcze.

W Austrii świętowano z wielkiem ożywieniem, jak zwykle. W Wiedniu praca była zawieszona prawie zupełnie. Przed południem odbyło się razem 54 zebrań ogólnych i fachowych, na których przemawiano we wszystkich narodowościowych językach austriackiego państwa, więc po niemiecku, czesku, polsku, węgiersku, rusińsku i włosku; potem pochód do słynnego parku — Prateru. Po obiedzie i nazajutrz zrana nie wyszło ani jedno pismo, oprócz rządowego. W Pradze czeskiej było zebrań 18, po obiedzie zabawa ludowa i świąteczne przedstawienie w teatrze ludowym. Największe może wrażenie zrobiła uroczystość majowa w Trjeście, gdzie przed paru miesiącami kapitalizm, jak wiadomo, utopił słuszne żądania robotników we własnej krwi. Wszystkie sklepy były pozamykane i praca wszędzie zawieszona. Potężny pochód uliczny i ogromne zebranie najwymowniej stwierdziły, jak pomimo kul żołnierskich niezłomni są ideały proletariatu. Święto nosiło zarazem piętno żałoby po poległych towarzyszach, z którego też powodu zaniechano wszelkich zabaw ludowych.

We Francji 1 Maja wypadł w czasie wyborów do izby posłów, które w znacznej mierze pochłonęły uwagę szerszych mas ludowych. Mimo to udał się nawet lepiej, niż zazwyczaj. W Paryżu odbyło się wielkie zebranie świętujących robotników, po którym wszyscy demonstracyjnym pochodem udali się na cmentarz Père-Lachaise (Per-Laszcz), do t. zw. „Muru zjednoczonych“, gdzie spoczywają w grobie bojownicy ludowi, polegli w r. 1871 w walce o komunę. Miejsce to jest straszny dla obecnego reakcyjnego rządu francuskiego, który zbawienie swoje upatruje w sojuszu bratnim z carem rosyjskim. To też policja otoczyła kordonem manifestantów i, tak na cmentarz odprowadziwszy, do samego muru nie dopuściła; również u stóp jego nie dała złożyć więcej, jak jeden wieniec. Dzień ten zakończyły masowe zebrania.

W podobny sposób świętowano i na prowincji. Tam, gdzie zarząd gminy jest socjalistyczny, jak np. w Ivry, święto nosiło oficjalny charakter.

We Włoszech uroczystość majowa miała największe powodzenie w Medjolanie. Świętowali tam robotnicy wszystkich związków fachowych, urządzając wielkie zebrania i pochody uliczne. Robotnikom, wynajętym przez zarząd miasta, rada gmienna zezwoliła przerwać pracę o godz. 2 po południu.

W Holandji świętowano w około 30 miastach, wszędzie z wielkim zapalem. Rezolucje tego dnia powzięte zawierały przeważnie żądanie 8-godz. dnia roboczego i ogólnego prawa głosowania. W większych miastach urządzono wspaniałe pochody demonstracyjne. W Hadze z tego powodu doszło nawet do starcia z policją, jednak bez skutków ujemnych.

Wreszcie w Anglii, gdzie klasa robotnicza, zaślepiona jednostronnym rozwojem ekonomicznej strony trades-unionsów, pod względem politycznym i społeczno-ekonomicznym pozostała daleko w tyle po za ruchem robotniczym na kontynencie, i 1 Maja nie robi na nią zbyt wielkiego wrażenia. Jednakże w Londynie w „pałacu Aleksandra“ odbył się miting w 4000 osób, następnie procesja, w której brała udział część tylko członków lokalnych partii robotniczych, innóstwo natomiast cudzoziemców oraz przedstawicieli 8 związków fachowych z chorągwiami. Na ponownym wieczornem zebraniu, które trwało do godz. 3 w nocy, przyjęta została rezolucja, zawierająca braterskie pozdrowienia dla międzynarodowego proletariatu oraz żądania ogólnego prawa głosowania, 8-godz. dnia roboczego, zniesienia pracy dziecięcej, pensji dla starców i inne.

Adam.

## Julja Widerszal

zmarła w Zurychu dnia 8 lipca 1902 r.

Nagła śmierć zabrała naszej partji jednego z najlepszych towarzyszy, a nam serdecznego, nieodżałowanego przyjaciela — Julję Widerszalównę.

Nie był to czas rozkwitu dla naszej partji, kiedy Widerszal stanęła w pierwszych ich szeregach. Wszystko wskazywało wprawdzie, pomimo złudnych pozorów przeciwnych, że program socjaldemokracji zakorzenił się już głęboko wśród politycznie rozbudzonych warstw robotniczych, i że żaden frazes agitacyjny nie jest w stanie wyrwać tego programu ze świadomości politycznej naszej klasy robotniczej. Ale w państwie biurokratyczno-żandarmskiego absolutyzmu i despotyzmu szeroka działalność partyjna nie może się oprzeć i stać wyłącznie na wdowim groszu ofiarności robotniczej, nie może się obejść bez pomocy zamożniejszej, nie przytwierdzonej do fabryki, sfery inteligencji socjalistycznej. Tę ostatnią zaś unosić zaczął silny wiatr frazesów patrijotycznych, i zapędził ją ostatecznie — jednym do wysuwania dziecinnych i fantastycznych projektów, drugich — w objęcia „narodowej demokracji“. Było to nieuniknione, logicznie rozwijające się bankructwo myśli socjal-patrijotycznej, które w poważniejszych umysłach inteligencji socjalistycznej zostawiło przeraźliwą pustkę i stworzyło grunt do przejścia owej inteligencji w nasze szeregi. Stoimy więc na progu większego, niż kiedykolwiek rozkwitu socjaldemokratycznego ruchu rewolucyjnego, dzięki pomocy przybywającej do partji sfery inteligencji socjalistycznej — ale tego rozkwitu, tak przez siebie upragnionego, nie doczekała się Julja Widerszal.

Przeciwie, poświęciła się sprawie proletariatu polskiego w chwili najcięższej dla naszej partji, pozbawionej wszystkiego, prócz sympatji szerokich warstw robotniczych. Nieliczna, bardzo nieliczna garstka



biednej, proletariuszowskiej inteligencji nie mogła sprostać najelementarniejszym potrzebom ruchu. W tych warunkach trzeba było nietylko jasnego wzroku historycznego, niezamięnionego pyłem powierzechowych triumfów frazeologii narodowej i przewidującego zwycięstwa zasad i haseł socjaldemokracji z taką samą dokładnością, z jaką po zachodzie słońca przewidujemy jego wschód, lecz i niezwykłego ducha poświęcenia i hartu, niezrażającego się cichą pracą i brakiem szumnych triumfów publicznych. Nasza zmarła przyjaciółka posiadała jedno i drugie. W kwiecie młodości, z zurychskim dyplomem nauk przyrodniczych, wróciła do kraju, specjalnie do tej otchłani rozpasanego indywidualizmu mieszczańskiego, której na imię Łódź. Pracy było, jak i teraz, ogromnie dużo, bo czego nam brakowało — to nie mas rewolucyjnego proletariatu polskiego, lecz t. zw. „inteligencji“, która by mogła te masy, garnące się pod nasz sztandar, organizować, nauczać, kierować. Tej pracy oddała się cała nasza towarzyszka, zaznajamiając w kółkach robotniczych ciemny proletariąt łódzki ze zdobyczami wiedzy, wzmacniając jednocześnie węzły organizacji partyjnej i ogólną działalność partji. Należało do organizatorów ostatniego naszego zjazdu krajowego, przyjmując w nim żywy udział, i nie przestawała troszczyć się czynnie o rozwój ruchu nawet wtedy, kiedy obrońcy świętego caratu na trop jej wpadli. Dopiero w sam dzień nieuniknionego aresztu i za namową przyjaciół, zdecydowała się opuścić kraj z myślą o rychłym powrocie i nowej pracy.

I nie wróci więcej. Ale proletariąt polski zachowa o niej wdzięczną i niewygasną pamięć. \* A. J. W.

## Antoni Rosół

robotnik z Warszawy, przeżywszy lat 20, zmarł w Kownie na suchoty dnia 20 czerwca. Choroby tej i innych nabawił się w więzieniu, gdzie przeszło półtora roku bez przerwy siedział za sprawę robotniczą. Wcześniej już wstąpił był na ciernistą drogę walki klasowej, idąc w godne ślady swej ciekawej pod tym względem rodziny. Siwy ojciec jego, proletariusz, trudniący się zakładaniem i naprawą mostków rymsztokowych na Pradze, były członek dawnego „Związku Soc.-Dem.“, znany, jako agitator socjaldemokratyczny całemu rewolucyjnemu proletariatowi warszawskiemu, przezeń ulubiony i „ojcem“ lub „starym“ zwany, — nabył siwizny swej na zesłaniu i w więzieniach i obecnie znowu już rok cały znajduje się za kratami w Warszawie. Matka do niedawna była na zesłaniu w Kownie i obecnie jeszcze jest pod dozorem policyjnym. Brata z żoną i dzieckiem przy pierśi zesłano przed rokami na Sybir. W ten sposób kaci carscy zburzyli dosłownie całe ognisko rodzinne. Wychowany w takim otoczeniu, młodziutki „Antek“ — tak zwali swego pupila-nieboszczyka robotnicy towarzysze — o duszy z natury szlachetnej, kryształowo czystej i marzącej, w znacznym stopniu artystycznie usposobionej (miał wielki pociąg i zdolności do rysunków i muzyki) rychło przejął się do głębi socjalistycznym ideałem społecznego szczęścia i harmonji, a będąc zarazem temperamentu rzutkiego, gorącego, łakącego czynów, wnet też rzucił się w wir pracy nielegalnej, jął nieustraszenie szerzyć propagandę swych wzniosłych myśli i uczyć śród masy robotniczej. Robił to z taką umiejętnością, z takim zapamięciem i zaparciem się siebie, że prędko, pomimo swego niemal dziecięcego wieku jeszcze, zasłynął, jako wzięty agitator, i zaskarbił sobie względy szerokich kół proletariatu. Właszcza, jako przekonany i przekonujący socjaldemokrata — był jednym z pierwszych członków na nowo wskrzeszonego w r. 1900 Związku Rob. S.-D. K. P. — na każdym kroku, przy każdej sposobności ostrzegający masę przed bezdrożami socjalpatryjotyzmu!

przynosił on jej nieocenione korzyści. I tylko aresztowanie mogło go było powstrzymać od ukochanej mu ognistej „roboty“ rewolucyjnej. Osadzono go na początku w X pawilonie, potem na Pawiaku, skąd wreszcie przewiezony został do więzienia siedleckiego. Wypuszczono go już napółumarłego i zesłano do Kowna pod dozór policyjny. Ideałom swym pozostał wierny do grobu. Na śledztwie przyznał się tylko do jednego: „Jestem nieugiętym socjalistą, więcej absolutnie nic wam nie powiem“. Umierając odmówił podania się obrzędowi religijnym, a ostatnie słowa jego były: „Niech żyje Związek Robotniczy. Przekleństwo rosyjskiemu rządowi!“

Cześć jego pamięci!

D.

### Wacław Balcwicz

szewc w wieku lat 27-iu, jeden z najdzielniejszych towarzyszy naszych, zmarł przed paru miesiącami w Wilnie na suchoty, nabyte w więzieniu Wileńskim w r. 1897. Aresztowano go podczas rozklejania proklamacji majowych, przyczem policja okrutnie zbiła go na miejscu. Znany żandarm Wasyljew, chcąc wydobyć zeń zdradę, znęcał się nad nim w najbrutalniejszy sposób. Wacław, prócz przekleństw, nic więcej nie miał dla niego. Po roku więzienia zesłano go na 3 lata do Wjatskiej gubernji. Tu rwąca się do działalności natura jego nie mogła zgodzić się na bezczynność, zateśkniła za „ruchem“, i oto ucieka on stamtąd w r. 1899. Wróciwszy do stron rodzinnych, wyteża wszystkie siły, by przyczynić się do rozwoju drogiej sercu jego sprawy naszej, będąc wciąż zmuszonym ukrywać się przed zgrają carską. Życie to nielegalne wzmogło jego chorobę płuc i zwolna zupełnie go wyczerpało. Poczul, że zbliża się śmierć, ale nie chciał jej: nie chciała pokoju ta dusza waleczna. Już bliski grobu, zbiera on ostatnie swe siły i jedzie do Mińska zabić Wasyljewa. Zamiar nie udaje mu się, bo niema sposobności spotkać się z katem swym. Wtedy rozgoryczony wraca do Wilna i umiera.

Cześć Twej pamięci, niezmordowany druhu!

Jacek.

### Ludwik Janowicz

odebrał sobie życie 16 maja na zesłaniu w Jakutsku. Aresztowany w 1884 r., przyczem stawiał zbrojny opór, oskarżony został o należenie do partji „Proletariat“ i w procesie z r. 1886 osadzony na 16 lat katorgi. Odtąd siedział w twierdzy Szliselburskiej do r. 1896, kiedy manifest skrócić mu termin kary na jedną trzecią, wskutek czego wypuszczono go z twierdzy i zesłano na Sybir. O ostatnich chwilach swych pisał w liście pożegnalnym do towarzyszków m. i., jak następuje: „Osiemnaście lat więzienia i wygnania rozszarpały moje nerwy. Jestem znużony i czuję ogromną potrzebę odpocząć; ale jedynym środkiem odpoczynku jest dla mnie śmieć. Zapytacie się niezawodnie, dlaczego teraz właśnie postanowiłem skończyć z sobą. Trudno mi dać jasną dla wszystkich odpowiedź na to pytanie. W duszy walczą różne uczucia — bardzo silne i określone i zarazem ścierające się ze sobą. Siły moje duchowe tak osłabły, że konieczność natężenia woli i roztrzygnięcia dręczących mnie zagadnień była ostatnią kroplą, która przyspieszyła koniec. . . . (Dalej idzie ustęp charakteru osobistego, który towarzysze jakutscy prosili opuścić. D.). Przed śmiercią rozmyślałem o wysłaniu do S. jednego z najwierniejszych jego sług, jednakże postanowiłem nie robić tego. Prawda, że M. Łajdak, ale takich niegodziwców pełno wszędzie. Fakty teoretyczne powinny mieć swoją rację bytu. Powinny one być odpowiedzią na oburzające gwałty ze strony administracji, a nie być popełniane dlatego

tylko, że zdarzyła się sposobność sprzątnąć łajdaka. Osobiście przecież złęgo mu nie życzę. No, żegnajcie, towarzysze. Z całej duszy życzę Wam ujrzeć czerwony sztandar — powiewającym nad Pałacem Zimowym. Jakutsk, 16 maja 1902 r.“.

Wieczna pamięć wiernemu towarzyszowi, szlachetnemu męczennikowi! D.

Od zesłanych towarzyszy otrzymaliśmy co następuje:

### **Kazimierz Tyszka.**

3 kwietnia umarł w Solwyczegodsku, gubernji wołogodzkiej, w 27-m roku życia Kazimierz Tyszka. Za sobą miał dwa więzienia, a przed sobą — jeszcze jeden, ostatni, rok drugiego już wygnania na północ-wschodzie Rosji. Jako student uniwersytetu z początku w Warszawie, a po powrocie z pierwszego wygnania — w Dorpacie, szerzył zapal rewolucyjny w kołach młodzieży akademickiej. W Solwyczegodsku marzył o tem, jak po powrocie do kraju odda się rozległej pracy socjalistycznej — i potrafiły z pewnością oddać się jej cały, bez zastrzeżeń i kompromisów, niebaczny na niebezpieczeństwa i znoje. Jeżeli miał robotę, do której rwało mu się serce, to mógł ślęczyć nad nią tygodniami, nie zmrużywszy oka. Tęsknił do wielkich czynów, co ludzi przeistaczają w półbogów.

Tyszka posiadał wybitne zdolności literackie i duszę poety. Nie drukował nic; co napisał, to niszczył, czekając, aż stworzy coś, co jego samego zadowoli całkowicie. A że okrutnym był dla siebie, więc odszedł z pomiędzy żywych nieznanym.

Wierzył, że życie ludzkie może być niezamąconą harmonią czystości i prawdy. Codzienne stosunki z ludźmi pragnął rozpiomienić pięknem równości i braterstwa. Dla tych, co mu dali odrobinę serca, stawał się tkiwy, jak kochająca kobieta. Wił się w bólach zranionego sumienia, jeżeli wyrządził komu najłżejszą bodaj krzywdę, albo jeżeli zdało mu się, że w czem nie dochował wierności swemu sztandarowi etycznemu. A los nie szczędził<sup>4</sup> inu zawodów i goryczy. W walce z przeciwnościami chwilami opuszczały go siły. Wtenczas rozpaczał, że to już upadek i rozkład duszy. A życie nękało go coraz bezlitośniej. Wreszcie — wyczerpany — umarł, marząc o istnieniu bez skaz i dysonansu.

Cześć jego pamięci!

R.

### **Od Redakcji.**

Towarzyszy, którzy nadsyłają nam korespondencje „z fabryk i warsztatów“ i t. p., zawiadamiamy, że faktów, posiadających zbyt lokalne znaczenie, nie możemy umieszczać w „Przeglądzie“. Prosimy ich tedy o wstrzymanie się, dopóki nie zaczną wychodzić „Kurjer Robotniczy“ lub biuletyn, przeznaczony dla szczegółowych wiadomości bieżących, charakteryzujących położenie robotników i codzienną walkę z rządem. Od ofiarności pieniężnej towarzyszy zależy przyspieszenie chwili ukazania się tego niezbędnego wydawnictwa. Natomiast pożądane są korespondencje, charakteryzujące ogólne położenie w kraju i państwie.

Dla braku miejsca musieliśmy znowu odłożyć wiele ważnych kwestji i artykułów do następnych numerów. W Nrze 4 wydrukujemy m. in.: Parvus: O terrorze; Róża Luxemburg: Przełom w socjalizmie; Jelski: P. Witte o absolutyzmie i t. d. Prócz tego wprowadzamy stałą rubrykę krytyczno-sprawodawczą z pism i książek.

**Towarzysze, zbierajcie fundusze na wydawnictwa partyjne!**